

SOLIDNY PARTNER W ŻYCIU
I INTERESACH

BANK POLSKA KASA OPIEKI S A
GRUPA PEKAO S A



działa nieprzerwanie od 1929 r.

Przedstawicielstwo w Wilnie:
Palangos 1/10-16, 2001 Wilno
tel./fax: 370-2-611541, 223844

DWUTYGODNIK

LITWO, OJCZYZNO MOJA

ZNAD WILNI



Rok VIII, nr 21 (202)

Wilno, 1-15 listopada 1997

cena 1 Lt (1zł., indeks 383678)

POLSKIE LINIE LOTNICZE - POLISH AIRLINES

LOT

Dogodne połączenia
z Wilna

przez Warszawę do:

Aten,
New Yorku,
Chicago,
Los Angeles,
Pekinu,
Istambułu,
Tel Awiwu

Wilno, tel. 26-08-19

W numerze:

Mickiewicz i Goethe w Wilnie	2
Nasza Galeria	2
Pekao na Litwie	3
Litowi — 75 lat	3
Mickiewicz na Ukrainie	4 5
Potrzeby dzieci	5
Centrum Młodzieży	5
450 - lecie książki	6
Fotografia lat 60.	6
Muzyka litewska	7
Zaduszkowe refleksje	7
Złoczone Wilno	8

Z tygodnia na tydzień

❖ W dniach 23-25 października Algirdas Brazauskas przebywał z wizytą oficjalną w Moskwie. Najważniejszym momentem było podpisanie umowy o delimitacji granicy państwowej. Przed tą wizytą niektórzy posłowie w Rosyjskiej Dumie próbowali kwestionować przynależność Kłajpedy do Litwy. Od takich opinii odciął się Borys Jelcyn.

❖ Algirdas Saudargas, minister spraw zagranicznych RL, złożył wizytę oficjalną w Finlandii, podczas której stwierdzono zbieżność poglądów na sprawy integracji krajów bałtyckich do struktur europejskich.

❖ Członkowie Litewskiej Demokratycznej Partii Pracy na swej konferencji zdecydowali, że w zbliżających się wyborach prezydenckich będą popierać Arturasa Paulauskasa, kandydata niezależnego. Ta decyzja LDPP wywołała zamieszanie w szeregach litewskich liberałów, którzy już wcześniej podpisali porozumienie o współpracy z Paulauskasem.

❖ W Szydłowie (Šilutė) miała miejsce nietypowa kobferencja, zorganizowana przez miejscowy oddział Związku Narodowców Litwy, poświęcona sprawom kultury i oświaty Kraju Kłajpedzkiego. W trakcie imprezy m.in. akcentowano szkodliwą działalność kilku miejscowych organizacji społecznych („Heide” i in.), które jakoby szerzą proniemieckie nastroje wśród miejscowej ludności.

❖ Zgodnie z decyzją rządu, w najbliższym czasie zostaną sprywatyzowane — zakłady krawieckie „Lelija” i konfekcji „Vilija” oraz fabryka dywanów w Landwarowie.

❖ Wkrótce do obiegu wejdą nowe banknoty o nominale 200 litów.

❖ Nadal było głośno wokół osoby dziennikarza Vytautasa Kvetkauskasa, który został mianowany na stanowisko dyrektora Narodowego Radia i Telewizji przez Radę NRTV starej kadencji i zwolniony po wybraniu nowej Rady. Kvetkauskas zaskarżył tę decyzję w sądzie i sprawę wygrał. Pomimo to pracował... jeden dzień, tj. 20 października, jako że większość członków Rady tym razem przegłosowała za jego odwołaniem.

❖ Mieszkańcy Litwy, którzy przed lutym 1991 roku swoje pieniądze ulokowali w Litewskim Banku Oszczędnościowym, do końca br. powinni złożyć podania o wypłacenie kompensat. W jakim terminie będą one wypłacane — nie wiadomo. Prawo pierwszeństwa przewiduje się byłym zeszłańcom, ofiarom wydarzeń 13 stycznia 1991 r., emerytom.

❖ W toku śledztwa wokół działalności b. proboszcza parafii niemeczyńskiej — Ričardasa Jakutisa — wyjaśniło się, że różnym podmiotom finansowym jest on dłużny 12 mln litów. Miały być one przeznaczone na budowę Domu Opieki Społecznej.

❖ Zanim trwają rozmowy z rządem RFN o ruchu bezwizowym, przy ambasadzie niemieckiej nadal ogromne kolejki. Codziennie 100-150 osób cierpliwie oczekuje na otrzymanie wizy.

❖ Ambasada włoska w Wilnie już wydaje wizy, ważne we wszystkich krajach układu Schengen. Dotychczas tego rodzaju wizę można było otrzymać tylko w placówkach konsularnych Niemiec i Francji.

❖ Od 21 do 24 października w centrum wystawowym „Litexpo” czynna była międzynarodowa wystawa technologii informacyjnej i urzędzeń biurowych „Infobalt-97”.

❖ Zespół pieśni i tańca „Wileńszczyzna” przebywał w Chicago, gdzie z kilkoma koncertami wystąpił dla Polonii Amerykańskiej. Dochód z występów ma być przekazany na cele Uniwersytetu Polskiego w Wilnie, który jak dotąd nie otrzymał licencji na swą działalność.

A.P.



Były Pałac Reprezentacyjny, dziś Prezydenta Republiki Litewskiej w jesiennej szacie
Fot. Romuald Mieczkowski

Listopadowe refleksje

Drogowskazy Matki Teresy

Te jesienne, szare słotne dni, w tym roku przyprawione w ułotną biel przedwczesnej zimy, niosą w sobie refleksje nad przemijaniem, sensem życia. Tych, co odeszli. Naszych bliskich. Całych pokoleń. Wreszcie nas samych, choć o tym staramy się mniej myśleć.

Nierzadko smutek czyjegoś Odejścia przesłania dorobek Jego życia, przywołuje tylko bolesne miejsce w naszej pamięci. Na tym tle życie nabiera szczególnego smaku, którego sensu zagonieni i umordowani w codzienności — być może — nie w pełni doceniamy.

Stąd warto, w tym czasie, w tym oto miejscu, przypomnieć przetłumaczone z francuskiego słowa niedawno zmarłej Martki Teresy. W 18 zdaniach zawarła całą kwintesencję życia, łącząc mądrze ze sobą wszystkie nauki, filozofie i wszystkie religie świata — w sposób najprostszy, uniwersalno-ekumeniczny.

Życie zawsze wymagało ochrony. Wojny, klęski żywiołowe, epidemie zbierały swoje pokłosie. Nasz wiek, nie patrząc na rozwój cywilizacji nie pomniejszył stopnia zagrożenia. Wojny nadal trwają, kataklizmy żywiołowe są ponad nowoczesną techniką, zaś niezbadane wirusy zabierają miliony istnień. Mimo doskonałości ustawodawstwa, człowiek wciąż ma chwiejny grunt moralny — wciągany jest nadal do brudnych rozgrywek politycznych, lawiruje samozachowawczo w świecie przemocy, nie potrafi przeciwstawić się miękkości i nijakości iluzji, jakimi go zalewają agresywne media.

Dlatego życie wymaga wielkiej uwagi i odwagi, odporności, owej „smugi światła”, której musimy się trzymać, by

nie zatracić drogowskazów w labiryntach pozornych wartości, gdzie zdobna w błyskotki forma przesłania bezsens treści. Ile tego dokoła jest, dobrze wiemy.

„Drogowskazy” Matki Teresy przypominają o tym, co jest ważne, wszystkie razem tworzą Hymn do Życia — pełnego treści i radości z każdej przeżytej chwili, w poczuciu harmonii — z otaczającym światem, przyrodą i ludźmi.

Romuald Mieczkowski

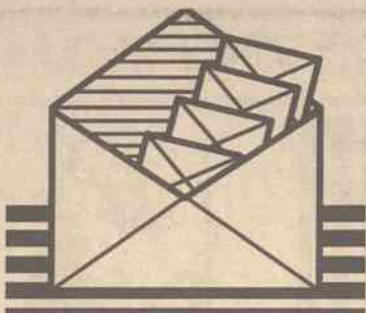
Matka Teresa z Kalkuty

(zmarła w wieku 87 lat, dnia 5 września 1997 roku)

Hymn do życia

1. Życie jest szansą, korzystaj z niej.
2. Życie jest pięknem, podziwaj je.
3. Życie jest szczęściem, kosztuj je.
4. Życie jest marzeniem, urzeczywistniaj je.
5. Życie jest wyzwaniem, stawiaj mu czoło.
6. Życie jest zadaniem, spełniaj je.
7. Życie jest zabawą, baw się nim.
8. Życie jest cenne, troszcz się o nie.
9. Życie jest bogactwem, pilnuj go.
10. Życie jest miłością, ciesz się nią.
11. Życie jest tajemnicą, staraj się ją przeniknąć.
12. Życie jest obietnicą, dopełnij jej.
13. Życie jest hymnem, śpiewaj go.
14. Życie jest walką, przyjmij ją.
15. Życie jest tragedią, weź ją na swe barki.
16. Życie jest przygodą, nie bój się jej.
17. Życie jest szczęściem, zasłuż na nie.
18. Życie jest życiem, broń go.

(„La Vie”)



„Encyklopedia” o życiu na Litwie

Gdyby złożyć razem wszystkie numery „Znad Wilii”, powstałby całkiem pokaźny tom, ukazujący dorobek Państwa. Dla nas, czytelników rozsianszych po świecie, jest to swoista „encyklopedia” wiedzy o współczesnym życiu na Litwie, przypomnienie kart historii, wiedzy o Polakach.

Cieszę się, że takie pismo istnieje, chyba jako nieliczne, jeśli chodzi o zagadnienia, które porusza, ze szczególnym uwzględnieniem spraw twórczych. Zdaję też sobie sprawę z trudności, jakie macie z wydawaniem i redagowaniem pisma, życzę więc, żebyście w przyszłości je przetrzymali. Żeby pismo rozwijało się dalej, zwiększyło objętość, w tytule fał Wilii otrzymałyby modry kolor, zaś chochliki drukarskie i korektorskie „pouciekały” z Waszych szpał.

Wszystkiego najlepszego i doczekania kolejnych, okrągłych jubileuszy!

Aleksander Sadowski
Łódź, Polska

Moc pozdrowień z Wrocławia z okazji 200-tnego wydania „Znad Wilii”. Wyrażam uznanie dla pionierskiej pracy dziennikarskiej oraz dla całego Zespołu Redakcyjnego.

Szczęść Boże!

Wielisław Kalinowski
Wrocław, Polska

Życzenia z Fatimy

Przesyłamy moc pozdrowień oraz najlepsze życzenia z okazji ukazania się jubileuszowego, 200-tnego numeru pisma — z Fatimy, dokąd przybyliśmy z Anglii z grupą pielgrzymów. W ten sposób pragniemy uczcić 80-lecie Objawienia się Matki Boskiej Fatimskiej.

Jako dawne wilnianki, czytelniczki Waszego pisma, pamiętamy o Was w tym wyjątkowym miejscu, życzymy dużo zdrowia, wytrwałości i pomyślności przy wydawaniu „Znad Wilii”. Wszystkiego najlepszego!

Ryszarda Śliwowska
Bogumiła Gostyńska
Fatima, Portugalia

Szanowny Panie Redaktorze,

Korzystając z tak niecodziennej okazji ukazania się 200-tnego numeru dwutygodnika — pozwalam sobie przelać na Pańskie ręce serdeczne gratulacje i najlepsze życzenia dalszej pomyślności w redagowaniu Pańskiego pisma, które jest zawsze mile widzianym gościem w naszym domu.

Życząc powodzenia i sukcesów w pracy publicystycznej i redakcyjnej, przesyłam jednocześnie najserdeczniejsze życzenia: zdrowia, szczęścia dziennikarskiego i wszystkiego co najlepsze — Panu i całemu Zespołowi Redakcyjnemu „Znad Wilii”.

Zbigniew Fijałkowski
Wyższa Oficerska Szkoła
Lotnicza „Szkoła Orłąt”
Dęblin, Polska

Panie Romualdzie!

Jestem pełen podziwu i uznania dla Pana działalności w celu zachowania polskości na tych ziemiach, które tak wiele znaczą w naszej historii i w sercach Rodaków. Życzę gorąco, żeby trud ten przynosił wymierne efekty, a obok — Pańska poezja wzbogacała miłość do Wilna i tej pięknej Ziemi. Mam nadzieję, że w przyszłym roku poznam wreszcie piękno Wilna (na co najwyższy dla mnie chyba czas). Przyznać muszę, że trochę Panu zazdroszczę, że może oddychać powietrzem rodzinnego grodu (ja ciągle tęsknię do Równego na Wołyniu).

Z poważaniem

Tadeusz Wawrzonek
Warszawa, Polska

Pod patronatem dwóch wieszczów — Mickiewicza i Goethego

24 października odbyło się spotkanie grupy inicjatywnej, w trakcie którego prezes Ogólnopolskiego Klubu Miłośników Litwy Leon Brodowski przedstawił zebrany koncepcję utworzenia Instytutu Literackiego im. Mickiewicza i Goethego. W spotkaniu udział wzięli m.in. Bronius Genzelis, Irena Veisaitė, Bronys Savukynas, Pranas Morkus, Bronius Grušas, dyrektor Instytutu Polskie-

go Ryszard Badoń, pracownicy Ambasady Niemiec, niżej podpisany.

O co chodzi? Jak wiadomo, niejedno miejsce w Wilnie związane jest z obecnością Mickiewicza, w dużym stopniu również Zaułek Literacki. Za nią wpół zrujnowaną bramą z tablicami pamiątkowymi, stał niegdyś jeden z domów, w którym mieszkał poeta. Dziś po nim pozostała tylko piwnica. Jest pomysł, żeby w tym miejscu od-

tworzyć ten budynek i założyć w nim bazę materialną dla współpracy litewsko-polsko-niemieckiej, i nie tylko — w dziedzinie kultury, szczególnie wśród młodzieży.

Ideę powołania placówki popiera Adam Krzemiński, publicysta, znawca stosunków polsko-niemieckich, prezes Towarzystwa Polsko-Niemieckiego. Pomysłem zainteresowała się jedna z fundacji w Hamburgu, gotowa wesprzeć materialnie (pokryć 50 proc. wydatków). Część środków pochodziłaby z Polski, oczywiście i na Litwie należałoby się rozglądać za sponsorami.

Nie byłoby to duży budynek — ok. 200 m² — odpowiednia dokumentacja istnieje. Chodzi o to, żeby w takiej placówce pracował Zarząd, zaś działalność miałaby przebiegać w szerszych płaszczyznach, np. plenerych, z wciągnięciem do współpracy innych organizacji.

Na obecnym etapie należy pozyskać aprobatę dla pomysłu prezydentów trzech krajów, jak też opinii publicznej. Potem — opracować kosztorys przedsięwzięcia i — najważniejsze — koncepcję działania placówki, z uwzględnieniem kosztów jej utrzymania. Określić należy i formę: co to będzie — instytut, klub, dom pracy twórczej, a może fundacja?

Bez dyskusji przyjęto dwóch patronów placówki — Mickiewicza i Goethego. Emocje rozgorzały nato-

Inicjatywy

miast wokół tego, czy do tej dwójki nie dodać któregoś pisarza litewskiego, np. Kristijonasa Donelaiša (autor pierwszego poematu w języku litewskim „Rok”). Ale tu powstaje kolejna kwestia: ten ktoś musiałby mieć zbliżony dorobek pisarski, uznanie międzynarodowe. Jakoś nie ma jasności co do tego, iż Litwie, albo powiedzmy dyplomatycznie — Wilno, może przecież reprezentować Mickiewicz. I tego wystarczy! Myśląc jednakże o otwartej formule współpracy, po cichu nasuwało się i nazwisko... Puszkina. Tym bardziej, iż nie tak daleko od Zaułka Literackiego jego syn i rodzina mieli posiadłość, ale dziś jeszcze na Litwie na taki krok za wcześnie.

Jak stwierdzili uczestnicy spotkania — nazwa placówki sama się wykrystalizuje. To tak, jak z pisaniem powieści — z jej zakończeniem przyjdzie czas i na tytuł. Na razie jest hasło robocze, wyłoniono grupę organizacyjną w składzie: Bronius Genzelis, Bronys Savukynas, Algimantas Nikžentaitis, Pranas Morkus, Laima Bernotienė oraz Jan Sawicki. W listopadzie odbędzie się podobne zebranie grupy inicjatywnej w Warszawie, po czym określą się zasady współpracy. Dobrze by było, gdyby w jubileuszowym roku 200-lecia urodzin Mickiewicza przystąpiono do realizacji zamierzenia.

Romuald Mieczkowski



Niszcząca brama przed nieistniejącym domem przy Zaułku Literackim, w którym mieszkał Mickiewicz
Fot. Autor

Galeria

Na zdjęciach —

Cmentarz Bernardyński

W przeddzień Święta Zmarłych w naszej galerii została otwarta wystawa fotografii „Cmentarz Bernardyński” autorstwa Kazysa Kęstutisa Šimasa. Raz jeszcze przypomina ona o jednej z najstarszych, obok cmentarzy na Antokolu i Rossie, nekropoli Wilna, o spoczywających tu mieszkańcach naszego miasta, o wielu wybitnych ludziach ze świata kultury i nauki — o malarzu Kanutym Rusieckim, założycielu wileńskiego ogrodu botanicznego, profesorze botaniki — Stanisławie Jundzille, profesorze poezji i retoryki Leonie Borowskim, matematyku Zachariuszu Niemczewskim, lingwistce Stanisławie Miulerze i innych.

Zdjęcia Šimasa przypominają też o dewastacjach tego wileńskiego cmentarza, które miały miejsce w okresie radzieckim. Przed piętnastu laty podobno tylko w trakcie jednej akcji zniszczono tu blisko 80 krzyży nagrobnych. No i, oczywiście, czas też robi swoje. Mnóstwo pomników potrzebuje poważnej renowacji. A przecież wiele z nich są dziełami sztuki wysokiej klasy. Chociażby, na zdjęciu w dole (z lewej), pomnik nagrobny Bohdana Mankiewicza.

Kilka słów o autorze. Absolwent Uniwersytetu Wileńskiego przez dłuższy czas pracował jako nauczyciel, kierownik kółek fotograficznych. Aktywnie uczestniczył w wystawach, miał swe prezentacje we Włoszech, w Polsce, Rosji, USA. Członek Związku Fotografików.

Ekspozycję „Cmentarz Bernardyński” można obejrzeć do 14 listopada.

A.P.

Warsztaty Zdrowia

14—15 listopada odbędzie się w Wilnie pierwsze spotkanie w ramach Warszawsko-Wileńskich Warsztatów Zdrowia pod patronatem Prezydenta Warszawy Marcina Święcickiego, Wojewody Warszawskiego Bogdana Jastrzębskiego i wicemera Wilna Józefa Rajsteńskiego. Inicjatorami i organizatorami spotkania jest wiele instytucji i organizacji z Litwy i Polski. Będą omawiane problemy pomocy i samopomocy w zdrowiu psychicznym, przedstawione z różnych punktów widzenia. Zostaną też porównane ustawy, dotyczące zdrowia psychicznego w Polsce i na Litwie. Jednym z planów Warsztatów będzie omówienie możliwości rozszerzenia współpracy oraz działań na rzecz integracji społecznej osób niepełnosprawnych. Pierwszy dzień spotkań zakończy wernisaż wystawy (14 listopada, godz. 18) „Człowiek w liczbie pojedynczej” w PGA oraz koncert zespołu „Cantores Martinenses Senza Battuta”.

Drugiego dnia będzie poruszony problem edukacji zdrowotnej, zostaną podane przykłady działań podejmowanych na Litwie i w Polsce. Przedmiotem rozważań będą również możliwości współpracy i wymiany między partnerami litewskimi i polskimi. Obrady zakończą podsumowania i wnioski.

Twórczość Stanisława Dutkiewicza

Artysta ukończył wydział prawa Uniwersytetu Warszawskiego. Fakt, że zachorował, przeżył kryzys psychiczny, sprawił, że zaczął malować, odkrył swoje możliwości twórcze. Ma obecnie siedemdziesiąt cztery lata, a od 30 lat zajmuje się malarstwem, rysunkiem, grafiką. Lekarze mówią, że jest młodszy, niż wynika to z jego metryki.

Nie ma własnej pracowni. Prawie codziennie pokonuje kolejną podmiejską dystans 15 km z Grodziska Mazowieckiego do Tworek, żeby znaleźć się w pracowni plastycznej przy miejscowym szpitalu. Pracownia ta została utworzona dzięki staraniom dr Marii Pałuby, dyrektora szpitala.

Miał wiele wystaw w Warszawie i innych miastach polskich, a także w Brukseli, Dortmundzie i Nowym Jorku. Bardzo się cieszy, że wystawa jego prac towarzyszy corocznym, organizowanym od kilku lat w Tworkach konferencjom, które przyczyniają się do integracji społecznej osób po kryzysie psychicznym.

Uczestnicząc w Warsztatach Zdrowia w Warszawie spotkał Danutę Kašubienė i inne osoby z Wilna. Dzięki temu narodził się pomysł zorganizowania wystawy jego prac. Pomysł pomogła zrealizować Wanda Mieczkowska, władze jego rodzinnego miasta Grodziska Mazowieckiego, Ośrodek TÓ-POS oraz wiele innych osób i instytucji.

Wystawa prac Stanisława Dutkiewicza potrwa do 28 listopada.

Opr. T.D.



Prezentowane w galerii fotografie

Korespondencja z Łotwą

Za waszą i naszą

Polska i Łotwa niepodległość proklamowały w listopadzie 1918. Polska — 11, a mój kraj — 18. Ale i dla Łotwy na dzień 11 listopada przypada święto — Dzień Kaczkęsisia.

Kiedy w 1919 roku, tego właśnie dnia, Ryga cudem obroniła się przed niemiecko—rosyjskimi wojskami Bermonta, powstał order Kaczkęsisia — najwyższa nagroda wojskowa niepodległej Łotwy. Orderem tym odznaczano najlepszych żołnierzy, którzy brali udział w kampanii obronnej lat 1918—1920. Orderem I, II i III klasy odznaczono również 63 żołnierzy polskich, 8 — litewskich, 148 — estońskich, kilku z innych państw. Trzeba podkreślić, iż w szeregach wojska łotewskiego walczyli również ludzie polskiego pochodzenia (9), litewskiego (11) i obywatel łotewscy, mający inne korzenie.

Polska i Łotwa miały wspólne zagrożenie ze strony Niemiec i Rosji. W 1919 roku Łotwa poprosiła Polskę o wsparcie przeciwko wspólnemu wrogowi. W styczniu 1920 wojsko polskie brało udział w wyzwoleniu wschodniej części Łotwy — Łatgalii, wobec której Polska zrezygnowała z jakichkolwiek pretensji, nie patrząc na fakt, że właśnie w tej części kraju mieszkała silna mniejszość polska.

11 listopada zapalał się na Łotwie setki świec i zniczy — na cześć bohaterów, jako dowód pamięci o wydarzeniach z tamtych lat.

Wanda Tomaszewicz



Fot. Kazys Kęstutis Šimasa



TRWA PROCES KONSOLIDACJI

Z Rafałem Bednarkiem, dyrektorem Przedstawicielstwa Banku Polska Kasa Opieki S.A. w Wilnie rozmawia Andrzej Pukszt

— Już blisko trzy lata funkcjonuje przedstawicielstwo banku w Wilnie. Jakie były podstawowe kierunki jego działalności w ciągu tego okresu?

— Nasz bank otrzymał licencję od Banku Litwy na założenie przedstawicielstwa na początku 1994 roku. Zimą następnego roku otworzyliśmy biuro przedstawicielstwa przy ulicy Palangos. Z działającymi na Litwie bankami nawiązaliśmy stosunki korespondencyjne — chodzi o wymianę podstawowych informacji, otwarcia rachunków, dokonywanie różnego rodzaju operacji bez ryzyka, w sen-

nie przelewów, transferów itp. Następnym etapem naszej działalności było rozpoznawanie stopnia ryzyka poszczególnych litewskich banków. Trudne to było do zrobienia, jako że na Litwie jeszcze wtedy nie funkcjonowały uznane na świecie firmy audytorskie. Wkrótce jednak litewskie banki zaczęły sporządzać bilansy swej działalności według wymogów światowego audytu, czyli według międzynarodowych standardów. Należy ta ocena ryzyka była bardzo wtedy ważna, wystarczy przypomnieć, że zaraz potem zaprzestali funkcjonować Litewski Akcyjny Bank Innowacyjny. To był sądzą największy wstrząs, zarówno dla miejscowych, jak i zagranicznych banków. Był przecież jednym z największych banków z prywatnym kapitałem, o bardzo szerokiej powiązaniach, z ogromną siecią oddziałów, bardzo ważnym partnerem dla szeregu banków zagranicznych. W tym samym czasie „zamrożono” działalność Banku „Litimpex”. Następnym rokiem zaczął się również pechowo, mam tu na myśli kłopoty Państwowego Komercyjnego Banku Litwy. Nie wymieniam tu pozostałych placówek, przypomnę tylko, że z działających 27 banków, w momencie mego przybycia do Wilna, pozostało 12. Chociaż nasza współpraca koncentrowała się z pierwszą, czyli czołową dziesiątką bankową, ta czołówka litewskich banków przecież również się zmieniała.

— Jak Pan w chwili obecnej ocenia system bankowy Litwy?

— Litewski system bankowy powoli stabilizuje się. Zachodzą w nim

zmiany jakościowe — klientom oferuje się nowe usługi, wzrasta bezpieczeństwo lokat, lepsza jest obsługa klientów itp. Obok — zachodzi drugi, bardzo ważny proces — koncentracji i konsolidacji banków, czego byliśmy i jesteśmy świadkami również w Polsce. A Litwa przecież jest terenem niedużym, więc całkiem możliwe, że ta liczba banków — z dwunastu — jeszcze zmaleje. Bodźcem do konsolidacji miejscowych instytucji finansowych będzie wkrócenie na Litwę banków zagranicznych, które to mogą zaproponować kredyty, depozyty i in. na lepszych warunkach. Z kolei miejmy na uwadze, że przedsięwzięcia o dużej skali, których ostatnio na Litwie nie brakuje (np. „Mażeikiu nafta”), nie może finansować jeden i ten sam bank (ze względu na niskie fundusze własne miejscowych banków). Znowu do pomocy w takich momentach mogą przyjść banki zagraniczne, kooperując z miejscowymi. Możliwe są też różnego rodzaju konsorcja, finansujące duże projekty. Kooperacja więc z bankami zagranicznymi jest nieunikniona. Co dla nas, jako przedstawicieli, jest też bardzo ważne.

— Jan Pan sądzi, jaki wpływ na litewski system bankowy będzie wywierał polski Kredyt Bank, który niedawno uruchomił swój oddział w Wilnie, jako pierwszy z banków zagranicznych na terenie naszego kraju?

— Trudno o tym teraz mówić, bowiem wileński oddział Kredytu Banku funkcjonuje dopiero od kil-

Bank Polska Kasa Opieki S.A. został założony w 1929 r. dla ułatwienia Polonii zagranicznej przekazywania części oszczędności dewizowych dla rodzin w kraju. Nie przerwał swej działalności również w okresie II wojny światowej, kontynuując swoje zadania zagranicą. Po zakończeniu działań wojennych wznowił działalność w kraju, stając się wyspecjalizowanym bankiem dewizowym, obsługującym klientów indywidualnych. Zmiany ustrojowe w 1989 roku zapoczątkowały zasadniczą przebudowę profilu działalności banku i jego transformację w bank uniwersalny, oferujący różnorodne produkty i usługi bankowe dla klientów — indywidualnych i instytucjonalnych.

W 1996 roku zawiązała się Grupa Pekao S.A., w której oprócz lidera — wyżej wspomnianego banku, jeszcze znalazły się: Bank Depozytowo-Kredytowy w Lublinie, Pomorski Bank Kredytowy w Szczecinie, Powszechny Bank Gospodarczy w Łodzi.

W chwili obecnej bank ma szeroką swą sieć zagranicą — oddziały swe w Paryżu i Nowym Jorku, bank w Tel Awiwie, spółki banku — w USA i Kanadzie, wraz z oddziałami regionalnymi. Banki z udziałami Pekao są w Luksemburgu i Frankfurt nad Menem. Bank ma dwa przedstawicielstwa — w Sankt-Petersburgu oraz w Wilnie. Przedstawicielstwo w Wilnie zostało zarejestrowane w 1994 roku, a biuro otwarto na początku 1995.

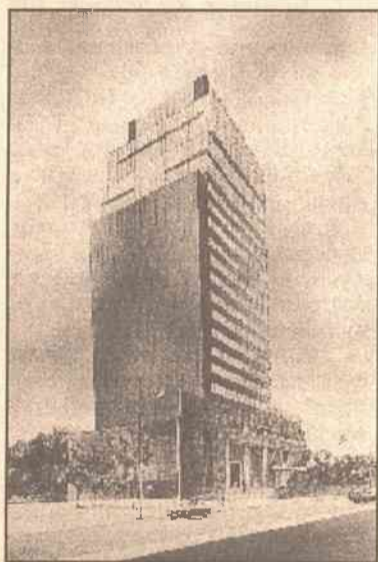
ku tygodni. Przez dłuższy czas działaliśmy na jednakowym poziomie, tj. na poziomie przedstawicieli. W chwili obecnej Kredyt Bank, mając swój oddział wileński, na terenie Litwy może działać o wiele aktywniej — otwierać rachunki, udzielać kredytów, brać na przechowanie oszczędności od ludzi i in. Wszystko zależy od tego, jak zorganizuje tu swoją działalność — czy skupi się wyłącznie na obsłudze firm polsko-litewskich oraz przedsiębiorstw, prowadzonych przez miejscowych Polaków, czy trafił działać szerzej, mieć różne grupy klientów. Przy tym tych klientów będzie musiał pozyskać od innych banków. A to tylko można uczynić, proponując znacznie lepsze warunki. Prawda, nietrudno przewidzieć, że w najbliższym czasie na Litwę będzie wkraczał coraz więcej firm zagranicznych. Oczywiście, że działającym tu bankom będzie na nich bardzo zależało. A na ogół to mamy przecież jeden tort — tak nazwałbym rynek

finansowy. I każdy stara się otrzymać jak największy z niego kawałek.

— Pekao S.A. ma szerszą sieć zagraniczną. Czy jest Pan zadowolony, że wypadło Panu kierować właśnie wileńską placówką?

— Każde miasto ma swoje plusy i minusy. Inaczej jest w Sankt-Petersburgu, Paryżu czy Nowym Jorku. Decyzję o mianowaniu pracowników na placówkę zagraniczną podejmuje Zarząd Banku. Ze swojej strony mogę tylko stwierdzić, że nie mam zamiaru zmieniać pracy, jestem zadowolony z obecnych warunków wileńskich. Bo jeśli chodzi o biuro, to mamy je urządzone na odpowiednio wysokim poziomie, tak samo, jak w przedstawicielstwach banku w innych krajach. Na Litwie wiele ostatnio zmieniło się na lepsze, porównując z sytuacją, jaką zastałem od razu po moim przybyciu przed trzema laty, również i w systemie bankowym.

— Dziękuję Panu za rozmowę i życząc powodzenia w pracy.



Centrala Banku Pekao S.A. w Warszawie

Z historii pieniądza litewskiego

LITOWI — 75 LAT

Historia państwa może być prezentowana przez historię jego pieniądza. Kiedy państwo jest mocne, zcentralizowane, emitowane są „dobre” pieniądze. Kiedy Litwa zaczęła formować własny system pieniężny, najpierw w państwie decentralizowanym, w postaci sztabek srebrnych, „emitował” je kto chciał. Za czasów Olgerda i Kiejstuta pojawiają się pierwsze monety. Za „złoty” wiek pieniądza Litwy można uznać czasy Zygmunta II Augusta. Potem nastąpiła unifikacja systemów monetarnych Litwy i Polski, dokonana przez Stefana Batorego, a dalej — inflacja, wojny i padająca wartość monety. Tylko ostatni król Rzeczypospolitej — Stanisław August Poniatowski — próbował ratować system monetowy, ale było za późno.

Po odzyskaniu niepodległości Litwa, jak inne zniewolone kraje, zaczęła formować własny system monetarny. Jak przebiegał ten proces, z jego sukcesami i niepowodzeniami, opowiada wystawa w Muzeum Narodowym Litwy „Litowi i Bankowi Litwy — 75 lat”.

Od 1914 do 1922 roku na Litwie kursowały ruble carskie, później — ruble Rządu Tymczasowego (tzw. „kierunki” — od nazwiska tego rządu Aleksandra Kereńskiego o wartości 20 i 40; „dumki” — banknoty wartości od 10 do 10 000 rubli), ruble i marki Kasy Pożyczkowej Ober-Ostu (tzw. „osty”), tymczasowe marki pułk. Bermondta-Awałowa, ruble Łoty, marki polskie etc. Po zajęciu Litwy przez wojsko Niemiec, utworzono terytorium tzw. Ober-Ostu. W 1916 roku specjalny bank handlu z Ober-Ostem („Dar lehnksassen Ost” — Kasa Pożyczkowa Wschodu) emitował banknoty i monety specjalnie dla okupowanych

terenów, ponieważ władze okupacyjne nie chciały obrotu marki niemieckiej na tych terenach.

Marki, a potem i ruble Ober-Ostu, proklamowano jako jedyny środek płatniczy. Pierwsze pieniądze (emisja 1916 r.) miały nazwę „rubli”, popularnie zwane przez lud „ost-rublami”. Centrum emisji był Poznań (Posen). Druga emisja — w 1918 r. — miała nazwę „marki” i była zrealizowana w Kownie. W obrotach były też monety Ober-Ostu — żelazne 1, 2, 3 kopiejki. Rada Litwy uznała te pieniądze, zmieniono tylko oficjalnie nazwę — markę zastąpił „auksinas” (od polskiego „złoty”), pfenig — „skatikas” (lituanizowana forma słowa „grosz”).

Obrotu pieniężny lat 1915-1920 nie byłby pełny bez „notgeldów” litewskich, tj. banknotów miejskich. Emitowały je władze okupacyjne w Sede (1915 r.), Siłute (Heydekrug), Kłajpedzie; banknoty władze komunistów w Poniewieżu (1919 r.), były też wileńskie bilety bankowe (1920 r.). Wszystkie te banknoty są przedstawione na wystawie.

Proponowano też inne nazwy (lyra, muštinis). Pierwsze lity, to banknoty, drukowane w Berlinie. Miały one też nazwę tymczasowych banknotów. Drukowano je pośpiesznie, dlatego jakoś była zła, powstało dużo falsyfikatów.

Pierwsze stałe banknoty wydrukowano 16 listopada 1922 roku. Była to seria składająca się z 12 nominałów, zrealizowana w drukarni A.Hasse w Pradze. Na wystawie przedstawiono wzory pierwszych banknotów, próbki druku. Warto spojrzeć na księgę ze wzorami banknotów — taka księga była wydana dla każdego oddziału Banku Litwy — żeby łatwiej rozpoznać falsyfikaty. W l. 1925/6 wydano największe nominały — 500 i 1000 litów. Drukowano je w „Bradbury, Wilkinson & Co” w Londynie. W 1925 roku zaczęto bić pierwsze monety litewskie. W 1927 roku w teście drukarni powstawały nowe 10-litówki, a w rok później — 50 i 100-litówki. Zachowało się zdjęcie pani, która służyła jako model alegorycznej postaci Litwy na stulitowcach, różne wzory, pieczęcie, faksymilie prezesów Banku Litwy. W 1929 roku wydano nowe 5-litówki.

1930 rok proklamowano Rokiem Witolda Wielkiego. W związku z tym ukazały się nowe 20-litówki z portretem księcia. Były to ostatnie banknoty Republiki Litewskiej. W 1938 roku, z okazji 20-lecia niepodległości wydrukowano wzory nowych 10-litówek, ale nie trafiły one do obrotu — w 1940 roku Litwa była już okupowana, a wszystkie pieniądze, ordery itp. przekazano później do Muzeum Sztuki im. M.K. Čiurlionisa.

Po okupacji Litwy przez ZSRR lit był zamieniony rublem, a zamiast Banku Litwy powstał Zarząd Gosbank'u. Losy byłych prezesów też są różne: jednych rozstrzelano, jak



Wkrótce w obiegu ukarzą się banknoty o nominale 200 litów z wizerunkiem wybitnego litewskiego filozofa — Vidūnasa

np. Zigmasa Starkusa, inni nawet otrzymali ordery (Kazys Simavičius), jeszcze inni razem z setkami tysięcy Litwinów, Polaków, zostali zesłani na Syberię. Jednym z takich zesłańców był prof. Vladas Jurgutis, zwany „Ojcem lita”. Los Jurgutisa przypomina wystawa: są tu jego prace naukowe, „sprawka” NKWD od 1943 (!) roku, prośba Balysa Sruogi, żeby profesorowi zezwolono wrócić na Litwę.

W 1989 roku odbył się pierwszy konkurs na temat lita Litwy Niepodległej. Od tego czasu zaczyna się historia jego powrotu. Najpierw, jak wszyscy pamiętamy, były „talony” — „zwierzęta”, „wagnorki” (od nazwiska premiera G.Vagnoriusa). Historia lita — to też historia banków handlowych. Na wystawie zgromadzono materiały, dotyczące banków Litwy międzywojennej, współczesnych, prywatnych. Szkoda, że nie można powiedzieć dobre słowa o niektórych — chodzi o bankructwa banków — „Sekundė”, Akcyjno-Inowacyjnego, „Nida” i in.

W gablotach ponadto widzimy akcje, rzadkie dokumenty banków żydowskich, czeki podrózne „Ukio bankas” (Banku Gospodarki), o nominacjach w ostmarkach, żetony bankowe. Jedyna odznaka na naszej wystawie — srebrny znaczek Banku Gospodarki. Wśród interesujących eksponatów — znaczki oszczędnościowe, z księgą do ich zbierania. Znaczki te były wydawane przez „Taupomosis Lietuvos kasos” (Kasy Litwy Oszczędnościowe).

Są też obligacje z czasów walki o niepodległość. Bardzo rzadka jest „Obligacja Skarbu Państwowego” z 1919 roku, bony „Nadzwyczajnej pożyczki kasy państwowej

na cele obrony krajowej” z 1921 r., czeki tej samej pożyczki, obligacje Pożyczki Wolności Litwy (PWL). Były one drukowane w Stanach Zjednoczonych, ich nominał był w dolarach. Jedną z obligacji, wystawionych w muzeum, powinna być opłacona w roku 1944...

Nic nie mówię o polonikach. Jest to temat odrębny. Były marki polskie z 1920 roku, banki wileńskie wypuściły banknoty o wartości 1, 5, 10 i 20 marek. Potem na terenie Wileńszczyzny do 1939 roku w obrocie były złote polskie. Obserwujemy proces inflacji marki (od banknotu nominałem 1, 10, 100, 500, 1000 marek — do 0,5, 1, 5 mln), też złote różnych lat — od „biletów zdawkowych” do rzadkich banknotów (1929-1939) i dwa falsyfikaty (10 mln. marek i 100 złotych). Na terytorium Wilna funkcjonowały też polskie banki handlowe (Litwini mieli tu tylko Spółdzielnię Kredytową).

Na wystawie widzimy akcje Wileńskiego Prywatnego Banku Handlowego emisji 1927 roku, czeki tegoż banku z lat 20-30, akcje Wileńskiego Banku Ziemińskiego (emisja 1927 roku, wartość 125 zł). Z tego samego okresu zachowało się dużo dokumentów, ale nie wszystko można było na wystawie pokazać. Nie pokazane są też akcje carskie z remarką „Skonwertowane”, dużo innych eksponatów. Czytelnicy „Znad Wilni” już mogli zobaczyć („Z.W.”, 18/97) reprodukcje akcji „DomPol'u”, emitowanej w Kownie.

Vytautas Smilgevičius
Muzeum Narodowe Litwy

ZNAD WILNI
1997.11.1-15

3



10 litów emisji 1938 r.

Już w 1919 roku planowano emitować własną walutę „muštinis” (nazwa narodowa „talar” — duże monety o wadze ok. 30 gr. srebra), ale do tego nie doszło. W 1922 r. Założycielski Sejm Litwy przyjął ustawę o narodowym licie. Jeden lit miał 100 centów i 0,15 gr. złota.

Mickiewicz na Ukrainie

Mieczysław Jackiewicz



Stolica Ukrainy na XIX—wiecznej litografii

Gdy w Petersburgu minister oświaty Aleksander Szyszczkow zapytał Mickiewicza i Jeżowskiego, gdzie chcą pracować jako nauczyciele, bez wahania odpowiedzieli, że w liceum Richelieu'go w Odessie. Szyszczkow, którego żonę Polkę Mickiewicz znał i odwiedzał, wyraził zgodę, ale na wyjazd do Odessy trzeba było czekać prawie dwa miesiące, choć do zawodu nauczycielskiego młody poeta był bardzo dobrze przygotowany. Bo oto sam kurator Uniwersytetu Wileńskiego, osławiony Aleksander Nowosilcow, przed skierowaniem filomatów z Wilna do Petersburga, ułożył spis przedmiotów, jakie mogą w Rosji wykładać Mickiewicz, Jeżowski i Malewski. Obok nazwiska Mickiewicza Nowosilcow napisał: „On może wykładać literaturę języków starożytnych i estetykę po niemiecku, francusku, po łacinie i po rosyjsku”.

Nowy, 1825 rok, Mickiewicz spotkał u Aleksandra Bestuzewa, dekabrysty i pisarza, znanego pod pseudonimem A. Marliński. Na początku stycznia 1825 r. Mickiewicz, Malewski i Jeżowski wyjechali sianami z Petersburga przez Witebsk i Homel do Kijowa. Aleksander Bestuzew dał Mickiewiczowi list polecający do jednego ze swoich przyjaciół — Tumańskiego, który mieszkał w Odessie:

„Polecam ci Mickiewicza, Malewskiego i Jeżowskiego. Pierwszego znasz z nazwiska, ja ręczę za jego duszę i talent. Przyjaciół jego Malewski również miły i zacny chłopak. Poznajom ich i poucz; i okaz im, biednym, dużo serdecznego ciepła... Bądź zdrow i bądź ostrożny, i kochaj nas. Rylejew mówi i czuje to samo, co ja. Twój Aleksander”.

W liście był przypisek Rylejewa: „Miły Tumański. Pokochaj Mickiewicza i przyjaciół jego, Malewskiego i Jeżowskiego: to zacni i dzielni chłopcy. Zresztą zbyteczne jest o tym pisać: pod względem uczuć i sposobu myślenia są to już nasi przyjaciele, a Mickiewicz do tego jest i poeta, ulubieńcem narodu”.

Adresat tego listu — Wasilij Tumański — Ukrainiec, poeta, przyjaciel dekabrystów. Wspomina go Aleksander Puszkina w poemacie „Eugeniusz Oniegin”. Pracował Tumański w kancelarii noworosyjskiego generała-gubernatora i mieszkał w Odessie. Tumański, oczywiście, okazał jak najdalszą pomoc, ale to było później.

Na razie Mickiewicz zatrzymał się w Kijowie. Akurat w tym czasie odbywały się tu styczniowe i lutowe „kontrakty”, czyli targi zimowe, na które jeździli się kupcy z Polski i Rosji oraz przyjeżdżała okoliczna szlachta. Przybyli wtedy z Warszawy członkowie „Towarzystwa Patriotycznego” — Antoni Jabłonowski i Seweryn Krzyżanowski, którzy chcieli nawiązać kontakt z członkami „Związku Południowego”, późniejszymi dekabrystami. Mickiewicz kilkakrotnie spotkał się w Kijowie z Jabłonowskim i Krzyżanowskim. Zatrzymał się w stolicy Ukrainy kilka dni...

W 1982 roku udało mi się pojechać do Kijowa, chodziłem wtedy po Kreszczatniku, szukałem śladów polskiego poety. Gdzie mieszkał? Gdzie był? Może odwiedzał polski kościół, który już wtedy wznosił się na wzgórzu przy ulicy Czeluskinców, dawniej Kościelnej? Zastanawiałem się wtedy, gdzie

spotkał się z przyjaciółmi. Wiadomo mi, że w Kijowie Mickiewicz zaprzyjaźnił się z Hołowońskimi ze Steblowa nad Rosią i u nich, nie dbając o zwłokę w podróży, kilka dni spędził. W Steblowie rozmawiał z Proskurami, sąsiadami Hołowińskich, zamieszkanymi w spisek dekabrystów. W Kijowie poznał Karola Marchockiego, z którym na początku lipca 1825 roku pojechał do Akermanu (obecnie Biełgorod-Dniestrowski) zobaczyć się z Serafinem Haciskim. Ciekaw był, czy ktoś z tych ludzi z kręgu Mickiewicza pozostał na zawsze w Kijowie. Pojechałem więc na najstarszy cmentarz kijowski, który znajduje się przy ulicy Bajkowskiej. Na dużym planie przy Głównej Bramie odczytałem: „Stary polski cmentarz” i „Nowy polski cmentarz”.

W starej części odnalazłem wiele nagrobków polskich, są groby rodzinne, nawet stare kaplice. Zannotowałem nazwiska: „Wacław Wąż, Antoni Skwarczewski, Klementyna Płaszkiwiczowa, Karolina Szostakowska, Ambroży Szostakowski, Kwiatkowskich rodzinne groby”... Niestety, Hołowińskich, Marchockich, Proskurów wtedy nie znalazłem, ale przy głównej alei cmentarza dostrzegłem grób Wandy Wasilewskiej. W białym marmurze wykuta wysmukła postać pisarki, a u podnóża pomnika wyryte jej słowa w języku ukraińskim i polskim: „Nie można walczyć o pokój i oddawać sprawę walki o pokój półserca, półmyśli i połowę uczuć... Trzeba oddać całe serce, wszystkie myśli, cały rozum - i wtedy zwycięstwo będzie nasze”. Tak, na stokach Bajkowej Góry znalazłem miejsce spoczynku innej Polki, córki przyjaciela Józefa Piłsudskiego, która zdradziła ojczyznę...

Ale wróćmy do Mickiewicza. Ze Steblowa poeta wyjechał do Jelizawietgradu, gdzie w tym czasie znajdowała się kwatery hrabiego Jana de Witta, noworosyjskiego generała-gubernatora i kuratora okręgu szkolnego odesskiego. „Pierwsze wrażenie, jakie odniósł Mickiewicz z rozmowy z hrabią Wittem - pisze Jastrun - było dodatnie. Witt przekroczył już czterdziestkę, ale zachował młodzieńczą żywość umysłu, sypał dowcipami, mówił gładko i z tą swobodą towarzyską, którą daje długa praktyka w salonach”.

Do Odessy, wówczas niewielkiego miasta portowego na Ukrainie, liczącego około 50 tysięcy mieszkańców, Mickiewicz i Jeżowski przybyli w połowie lutego 1825 roku. Odessa była wtedy młodym (założona w 1794 roku, pierwotna nazwa Hadżibej) jeszcze portem handlowym, gdzie sypało się obficie zboże ze spichrzów Podola, Wołynia, Ukrainy i Chersonesu. Ludność miasta składała się przeważnie z kupców i handlarzy oraz portowych robotników i urzędników: Greków, Żydów, Włochów, Turków, Rosjan, Ukraińców. Mieszkało tam też sporo Polaków. Działyły różne tajne organizacje i stowarzyszenia. Obok loży masonskiej „Pontus Euxinus” mieściła się w Odessie „Heteria”, kierująca powstaniem greckim, i tu miał oparcie związek przyszłych rosyjskich rewolucjonistów szlacheckich - dekabrystów.

Mickiewicz i Jeżowski zamieszkali w budynku liceum Richelieu. Przyjęto ich życzliwie, ale do wykładów nie dopuszczono, choć płacono pobory i zachowano wszelkie prawa nauczycielskie. Wśród grona pedagogów liceum

byli masoni, profesorowie Piller, Lisschar, Viard, Loran, adiunkt Kalinowski, z którym poeta utrzymywał przyjazne stosunki. W marcu 1825 roku de Witt otrzymał pismo od Aleksandra I, w którym monarcha podał ostateczną decyzję odnośnie losów Mickiewicza i Jeżowskiego: pisał, że nie mogą być zatrudnieni w liceum i, w ogóle, w guberniach południowych, że należy ich skierować do pracy zgodnie z ich życzeniem. Mickiewicz wyraził chęć wyjazdu do Moskwy. Jednakże korespondencja w sprawie przeniesienia go do starej stolicy Rosji trwała do listopada 1825 roku. Z konieczności więc pozostawał nasz wieszcz na Ukrainie prawie dziesięć miesięcy.

Ośmiomiesięczny zaś pobyt w Odessie upłynął mu bardzo wesoło. Po tylu ciężkich przejściach, po tylu wstrząsaniach moralnych, skołatanym umyśle poety domagał się wypoczynku, ukojenia i - zapomnienia. Zdrowa natura Mickiewicza dopominała się swych praw do życia pełnego, bujnego, do użycia świata, choćby do swawoli. Jakoż, wprowadzony w wykwinny, „wielki świat” Odessy, Mickiewicz rzucił się w wir zabaw, uciech i miłości - wedle własnego określenia, „żył jak pasza”. Zy-



Karolina z Rzewuskich, o której poeta napisał: „... pragnąłem być jedynym. Ona chciała mnie uważać za jednego z wielu... Zachowuję o niej przyjazne wspomnienie”.

skął wielu znajomych i przyjaciół z różnych sfer społecznych.

W domach arystokratycznej Odessy „królowały” trzy Polki: Brannicka-Woroncowa, Potocka-Nawryszkina i Karolina Rzewuska-Sobańska. Mickiewicz był w salonach tych kobiet, ale najbliższe kontakty utrzymywał przez czas dłuższy z tą ostatnią, w tym okresie już rozwódką i - jak wspominają pamiętnikarze - kochanką generała de Witta.

Karolina Rozalia Tekla Sobańska, z domu Rzewuska (1794-1885), siostra pisarza Henryka Rzewuskiego i Eweliny Hańskiej, późniejsza pani de Balzac, była piękną i wykształconą osobką. Kształciła się w Wiedniu u krewnej, hrabiny Rozalii Rzewuskiej. Jej salon wiedeński Rzewuskiej znany był w Europie jako najbardziej inteligentny i wytworny. W Odessie Karolina Sobańska prowadziła wystawny tryb życia, nie mając własnego majątku. Oficjalnie była sekretarzem Witta,

pisała tajne donosy do cara, ponieważ - jak wspomina Wigiel - Witt słabo znał język francuski i nie umiał pisać. Kiedy Mickiewicz poznał Karolinę, miała 31 lat i była starsza od poety o 4 lata, przeżyła zaś swego kochanka o lat 30.

„Złowiła go w swoje powabne sidła - pisze Jastrun - zanim zdołał uświadomić sobie, że już jest w niewoli u tej pięknej trzydziestokilkoletniej kobiety. Zapragnęła przygody nowej i niezwyklej. Pociągała ją ten chłopiec, dziki trochę i namiętny, źle wychowany i łatwowierny, jak jej się wydawało. On zaś poczuł znów szaleństwo pożądania zmysłowego. Wzrok tej kobiety był promienny, ale inaczej niż wzrok Maryli, w promienności jego była obietnica rozpusty. Oddała mu się z całą wiedzą miłosną doświadczoną kobiety”.

Bywał też Adam u innej kobiety - Awdotii Pietrowny Guriowej, Rosjanki, żony gradonaczelnika (burmistrza). Podobno był w niej przelotnie zakochany...

Polscy arystokraci, mieszkający w Odessie, niechętnie dopuszczali do swego towarzystwa takich parweniuszy jak Mickiewicz. Ale poeta dostąpił takiego zaszczytu. Wprowadził doń młodego autora Bonawentura Zaleski. Jemu to „na pamiątkę lata tysiąc ośmset dwudziestego siódmego” poświęcił „Konrada Wallenroda”.

W tym kręgu poeta zaprzyjaźnił się z Maurycym Gosławskim (1802-1834), poetą, później uczestnikiem powstania listopadowego. Bywał u Szemiotów (tu spotkał się na schadzkach z Sobańską), u Hieronima Sobańskiego, byłego męża Karoliny, u jej brata — hrabiego Henryka Rzewuskiego. Spotykał się z Nowomiejskim, Zagórskim i innymi Polakami z doborowego towarzystwa.

Najlepiej jednak czuł się wśród rodaków - pracowników liceum, ludzi pochodzenia demokratycznego, którzy darzyli znanego już poetę nieukrywaną przyjaźnią i szacunkiem. Byli to urzędnicy Wojciech Komarowski, Franciszek Jaworski, buchalter Maciej Konoszewski i ekonom liceum Richelieu - Bohdanowicz. Zona Bohdanowicza - Anna z Zaleskich była krewną Bohdana Zaleskiego, poety i późniejszego uczestnika powstania listopadowego, także przyjaciela Mickiewicza. U Bohdanowiczów czuł się swobodnie, tu chętnie odpoczywał, u nich też jadł obiady.

Podczas któregoś wieczoru w jednym z domów polskich poznał hrabiego Piotra Moszyńskiego, marszałka szlachty wołyńskiej, który działał w tajnej organizacji Towarzystwa Zjednoczonych Słowian. Znał Rylejewa, Pestla i Bestuzewa. „Rozmowa z nim - pisze Jastrun - prowadzona w cztery oczy, wstrząsa Mickiewiczem. Ukazuje mu jałowość jego zabaw, bezsens życia na wygnaniu pod czujnym okiem policji. Poznaje ludzi nieuklepkich, konspiratorów, żyjących jedną tylko myślą”.

Wtedy zapewne zaczął zbierać materiały do „Konrada Wallenroda”, zaczął uczyć się języków angielskiego i włoskiego, tłumaczył utwory Petrarki i Dantego.

W lipcu 1825 r. z hrabią Karolem Ścibor-Marchockim - jak wspominałem - jeździł do majątku



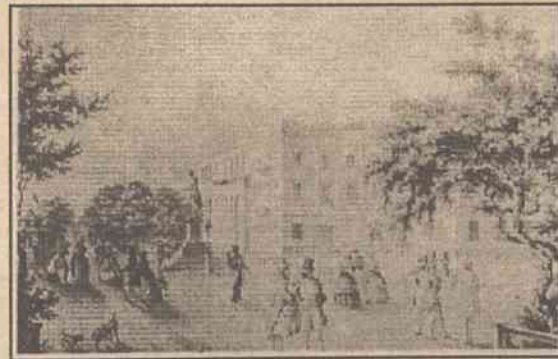
General hr. Jan Józefowicz Witt

Lubomla pod Akermanem. Odwiedził też kolegę z uniwersytetu Seweryna Haciskiego. Burmistrz Akermanu i jego żona byli Polakami. Mieszkał też tam inny Polak, były student Uniwersytetu Wileńskiego - Krynicki, który pod miastem miał winnicę. W tym towarzystwie poeta spędził kilka dni lipcowych, jakże owocnych poetycko. Ta podróż znalazła odbicie w pięknym sonecie.

Półwysep Krymski obecnie wchodzi w skład Ukrainy, z powodzeniem mogą więc wycieczkę Mickiewicza na Krym włączyć do niniejszego tematu. Pewnego wieczoru latem 1825 roku pani Sobańska z polecenia Witta zaproponowała Mickiewiczowi wycieczkę na Krym. Właśnie Witt dowiedział się, że car Aleksander I we wrześniu wybiera się do Taganrogu, a stamtąd wyruszy na Krym. Zaistniała więc konieczność przeprowadzenia inspekcji Krymu, by zorganizować bezpieczeństwo dla monarchy podczas jego podróży. Zatem nie była to niewinna wycieczka wesołego towarzystwa, a najzwyczajniejsza misja policyjna, o której zresztą Mickiewicz nie wiedział.

Witt, Sobańska, Henryk Rzewuski, niejaki Boszniak — szpicel i Mickiewicz wypłynęli z Odessy statkiem 15 sierpnia 1825 roku. W Sewastopolu podróżni zeszli na ląd. Witt i Sobańska zatrzymali się w Eupatorii, a Mickiewicz z Rzewuskim wędrowali po górach. Zwiedzili Bałakławę, Bachczysaraj, Ałusztę. W czarującym ustroniu u stóp góry Ajudah odwiedzili Gustawa Olizara, który mieszkał tu w zupełnej samotności, uciekający z Petersburga po nieudanych żalach do Marii Rajewskiej, córki generała, późniejszej Wołkońskiej. Odmówiono mu ręki Marii z powodu różnic narodowych i religijnych. Fakt ten stał się powodem powstania wiersza Aleksandra Puszkina „Do hrabiego Olizara”. Puszkina zresztą był w pewnym sensie jego rywalem. Mickiewicz zaś poświęcił Olizarowi piękny sonet „Ajudah”.

Po powrocie z Krymu Mickiewicz na Ukrainie pozostał już niedługo. Dzięki protekcji Witta poeta otrzymał zezwolenie na wyjazd do Moskwy. Pani Sobańska pożegnała go z wielką czułością. Nie wiedziała, że jeszcze się spotkają. Wtedy pani Karolina będzie żoną miernego poety francuskiego de Lacroix.



Odessa - Prospekt Licejski i widok bulwaru za czasów Mickiewicza



Tablica pamiątkowa na domu w Odessie, w którym zatrzymywał się Mickiewicz

Fot. Romuald Mieczkowski

Mickiewicz wyjechał z Odessy 13 listopada 1825 roku pocztą, której dzwonek brzmiał mu jak dzwon pogrzebowy. W przeddzień napisał wiersz pożegnalny, w którym nie wyrażał żalu, ale zawarł uczucie samotności: „Jedźmy! Jak, nie witany, przystąpiłem progi, / Tak odjeżdżam: nikt dobrej nie życzy mi drogi”.

A jednak poeta się mylił: jego odjazd okrył żałobą Joannę Bonawenturową Zaleską, smutną i niedaną, ale zakochaną w Mickiewiczu kobietę z pustelni odesskich salonów. Po drodze zatrzymał się kilka dni w Charkowie i opuścił na zawsze gościnną Ukrainę.

Poezja w szkole

Z wielką przyjemnością odnotowujemy ukazanie się dla potrzeb szkolnictwa polskiego na Litwie „Antologii poezji do ćwiczeń i interpretacji” — autorstwa Saby i Romualda Naruńców. Antologia, wydana przez Ministerstwo Oświaty i Nauki Litwy, wypełnia lukę, jaką ambitniejsi poloniści starali się dotychczas wypełnić własnym wysiłkiem, podsuwając starszoklasistom utwory, jakie z różnych powodów w programie szkolnym znaleźć się nie mogły.

„Oparliśmy się przede wszystkim na tematyce miłosnej, pochwały mądrości, tematyce egzystencjalnej i patriotycznej, które współistnieją na zasadzie dialogu we wszystkich epokach i okresach literackich (...). Odbiorcom tego zbioru życzymy powodzenia w odczytywaniu głębszych sensów poezji, niezależnie — czy będą mieli do czynienia z autorami ogólnokrajowymi — czy poetami Wileńszczyzny, którzy swą twórczością zasygnalizowali obecność w literaturze polskiej” — napisali we wstępie autorzy opracowania.

A znalazły się w nim m.in. hymny i psalmy, utwory takich autorów, jak Władysław z Gielniowa, Mikołaj Sep Szarzyński czy Maciej Kazimierz Sarbiewski; poza utworami wieszczów i poetów wchodzących do lektur szkolnych i najbardziej znanych, także wiersze autorów, szkołą objęte. Rozbudowany został rozdział poezji współczesnej — poprzez twórczość Tadeusza Różewicza, Tadeusza Nowaka, Mirona Białoszewskiego, Stanisława Grochowiaka, Edwarda Stachury, Andrzeja Bursy, Zbigniewa Herberta, Stanisława Barańczaka, Wisławy Szymborskiej — oczywiście, Jana Twardowskiego. Po raz pierwszy w opracowaniu o charakterze podręcznikowym znalazły się wiersze współczesnych poetów polskich w Wilnie — Henryka Mażula, Romualda Mieczkowskiego, Alicji Rybałko, Wojciecha Piotrowicza, Aleksandra Sokołowskiego oraz Sławomira Worotyńskiego.

Nakład wydania — 2 tys. egzemplarzy.

T.B.

Seminaria

Potrzeby kulturalne dzieci polskich ze Wschodu

Seminarium pod takim hasłem, już po raz szósty, odbyło się w Krakowie. Jego podstawowy organizator — Centrum Młodzieży im. dra Henryka Jordana wraz z Polonijnym Centrum Nauczycielskim w Lublinie. Patronat nad imprezą objął Prezydent Miasta Krakowa. Aby Seminarium doszło do skutku, przyczynił się do tego cały szereg współorganizatorów i sponsorów, w tym Podlaski Oddział Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”.

W Seminarium uczestniczyło ponad 90 osób — z Białorusi, Ukrainy, Litwy, Łotwy, Kazachstanu, Słowacji i Macedonii. Litwę reprezentowała 15-osobowa grupa, składająca się głównie z nauczycieli, działaczy społecznych, dziennikarzy. Zajęcia odbywały się w pięciu panelach tematycznych: plastycznym, muzycznym, teatralnym, harcerskim i komputerowym.

Do kulminacji imprezy należał „okrągły stół” — konferencja, dotycząca tolerancji i praw mniejszości narodowych, którą prowadziła Ewa Skoczko, absolwentka Helsińskiej Szkoły Praw Człowieka. Z referatami wprowadzającymi wystąpili: Barbara Weigl (Szkoła Podstawowa, „Tak” — Towarzystwo Alternatywnego Kształcenia w Opolu — „Podwójna tożsamość — kłopot czy bogactwo?”), Emilia Chmielowa (prezes Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie — „Rola i miejsce Polaków — obywateli Ukrainy w nowej rzeczywistości państwa ukraińskiego”) oraz Romuald Mieczkowski („Integracja młodzieży w warunkach mniejszości narodowej poprzez działalność artystyczną”).

Wywiązała się ciekawa dyskusja, w której toku głos zabrali m.in. wilnianie — Józef Kwiatkowski (prezes Stowarzyszenia Nauczycieli Szkół Polskich na Litwie „Macierz Szkolna”) i Bożena Ząbkiewicz (Departament Problemów Regionalnych i Mniejszości Narodowych przy Rządzie RL), jak też przedstawiciele Białorusi, Łotwy i Macedonii. Jak to bywa przy takich okazjach, poruszono dużo aspektów dotyczących życia Polaków w różnych krajach, co

rozproszyło nieco uwagę wokół zagadnień podstawowych. Chodzi o to, że „stan posiadania” rodaków na Wschodzie (i nie tylko) jest bardzo różny — jedni uczą się „abecadła” kultury ojczystej, inni — chcieliby posiadać sztukę „wyższego pilotażu”. Natomiast na tego typu imprezach najczęściej dominuje „folklor”. Jeśli w ten sposób umownie nazwiemy działania wielu placówek, przede wszystkim społecznych, parających się upowszechnieniem kultury ojczystej na Wschodzie. Tymczasem świat nie stoi na miejscu — trzeba pamiętać o nowoczesnych formach realizacji.

Mówiłem właśnie o tym w swym wystąpieniu. Jak też o różnych kontekstach działalności kulturalnej, potrzebie pracy warsztatowej w grupach mniejszych — ze ściśle określona koncepcją działań, z uwzględnieniem warunków, w jakich znaleźli się rodacy na niwie kultury. Inna sytuacja istnieje na Litwie, gdzie zawsze istniało szkolnictwo w języku polskim, działały polskie zespoły pieśni i tańca, teatry amatorskie, a inna na Białorusi — i zupełnie inna — w Macedonii, gdzie diaspora polska powstała w oparciu o emigrantów i liczy ok. 170 osób.

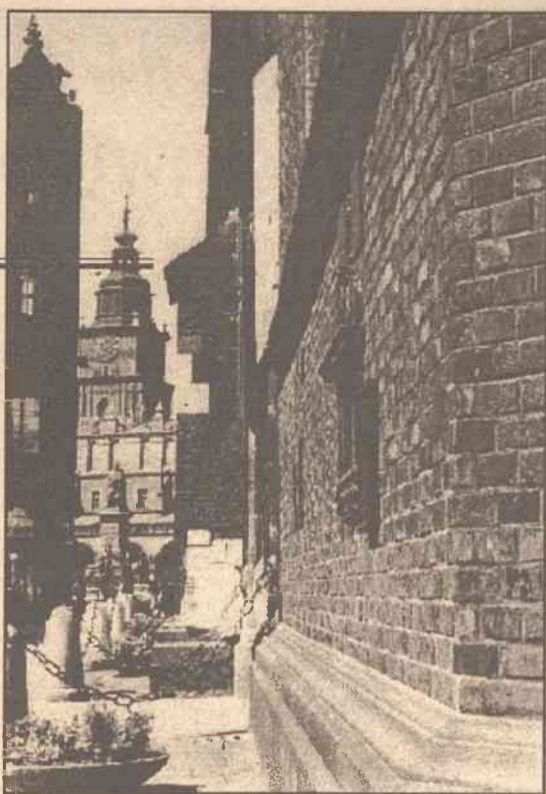
Gospodarze seminarium, przede wszystkim w osobach dyrektora Centrum Młodzieży im. Jordana — Antoniego Weysenhoffa, kierownika Ośrodka Edukacji Kulturalnej Dzieci Polskich ze Wschodu Ireny Jasockiej, starali się, aby program pobytu był nasycony. Prócz zajęć warsztatowych i wspomnianego „okrągłego stołu” złożyły się nań wernisaże wystaw prac dzieci z Białorusi, Litwy, Łotwy i Ukrainy w galerii „Po drodze” oraz pokłosa II Międzynarodowego Pleneru Plastycznego — Wilno '97 w galerii „W Podziemiu”. W Teatrze im. Juliusza Słowackiego była możliwość zapoznania się z występami zespołów artystycznych, działających przy Centrum Młodzieży. Ponadto niektórzy uczestnicy warsztatów odwiedzili Spółdzielnię Pracy Wytwórców Rękodzieła Ludowego i Artystycznego, wystawę — „Lalki polskie — lalki świata” i „Smo-

ki — mity, symbole”, Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne. Uczestnicy seminarium mieli wycieczki na Wawel oraz do Kościoła Mariackiego, byli na koncertach — Akademickiego Chóru „Organum” i Zespołu Instrumentalnego „Ricerca”. Była też okazja rozmowy z przedstawicielami organizacji społecznych, przyjaciółmi Wschodu, kontaktów z młodzieżą.

Piękna jesienią aura była sojuszniczką dla tych, którzy chcieli zanurzyć się w atmosferze Grodu Wawelskiego. Była szansa, już we własnym zakresie, poznania muzeów i galerii. Akurat w tym czasie „przebojem sezonu” była wystawa prac Marca Chagalla w Muzeum Narodowym. Mimo olbrzymich kolejek warto było na nią dotrzeć, a przy okazji rozkoszować się arcydziełami sztuki polskiej ze zbiorów muzealnych.

Myślę, że gdyby prezentacje takiego typu, z dogłębnym zwiędzeniem wystaw, przede wszystkim malarstwa polskiego, znalazły się np. w programie warsztatów plastycznych, z późniejszym fachowym omówieniem poszczególnych ekspozycji, nurtów i autorów, korzyść byłaby ogromna. Poziom nauczania zależy od gustów i wiedzy nauczyciela. Nie jest sekretem, iż plastykę (podobnie jak muzykę) w wielu naszych szkołach, traktuje się jako coś „dodatkowego”, często zajęcia prowadzą ludzie, nie mający odpowiedniego wykształcenia, amatorzy — i wiedza o najwybitniejszych twórcach polskich, współczesnych dokonaniach plastycznych jest niezwykle potrzebna.

Oglądając do woli płótna, rysunki, gobeliny Chagalla, osobiście doznałem najmocniejszych wrażeń. Podobnie zawsze, ilekroć oglądam dzieła wybitnych malarzy polskich, nie opuszcza mnie zachwyt. Miałem więc i tym razem wielką rozkosz, kiedy pozostawałem przed płótnami Wojciecha We-



Stary Kraków
Fot. Autor

issa, Józefa Pankiewicza, Olgi Boznańskiej, Jacka Malczewskiego, Ferdynanda Ruszczyca, Stanisława Wyspańskiego, ale i Stanisława Witkiewicza, Henryka Stażewskiego, Leona Chwistka, Tadeusza Makowskiego, Zbigniewa Pronaszki, Piotra Potworowskiego, wielu innych.

Skoro jestem przy sprawach osobistych, odnotuję bardzo sympatyczne spotkanie w Domu Kultury „Podgórze”, wśród poetów i ich sympatyków, którzy przybyli na mój wieczór autorski. Jako wieloletni członek Krakowskiej Konfraterni Poetów (nakładem tej oficyny ukazał się mój tomik „Co bym stracił” w 1990), miałem sposobność poznać wielu kolegów, których dotychczas znałem „zaocznie”.

Dzięki uprzejmości Danuty Satkowskiej, byłej wilnianki, uczestniczyłem też w spotkaniu członków Krakowskiego Oddziału Towarzystwa Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej. Gościem wieczoru była Bernardyta Szegłowska córka Stanisława Swianiewicza. Spotkanie z nią znajdzie swe odzwierciedlenie na łamach „Znad Wilni”. Sympatycy towarzystwa, kierowanego tu przez prof. Poczubutę-Odlanickiego, spotykają się raz w miesiącu, mają wiele kontaktów z dzisiejszym Wilnem.

Romuald Mieczkowski

Centrum Młodzieży im. dra Henryka Jordana w Krakowie

Członek — założyciel Europejskiego Stowarzyszenia Instytucji Czasu Wolnego Dzieci i Młodzieży przy Radzie Europy. Centrum Młodzieży mieści się w budynku, który w pamięci krakowian tradycyjnie jest związany z działalnością dla młodzieży. Posesja przy ulicy Krowoderskiej 8 została wybudowana na potrzeby polskiej YMCA w 1926 roku. Od ponad 40 lat istnieje tu placówka wychowania pozaszkolnego, która chociaż wiele razy zmieniała kształt organizacyjny, zawsze służyła dzieciom i młodzieży Krakowa.

Doświadczenia, a także możliwości, które stwarza Centrum, stały się powodem powołania XXVII Liceum Ogólnokształcącego, którego profil — animacja kultury, rekreacja i turystyka, historia sztuki, wzbogacający program kształcenia. Zadaniem i ambicją Centrum jest zapewnienie dzieciom i młodzieży warunków oraz możliwości do wszechstronnego rozwoju zainteresowań i uzdolnień, a także kształtowania pozytywnego modelu spędzania czasu wolnego.

Organizuje czas wolny dzieci i młodzieży szkolnej, pracującej i bezrobotnej, studentów i wychowawców, mieszkańców Krakowa, jak też:

- rozwija zainteresowania intelektualne, artystyczne i sportowe;
- prowadzi działalność edukacyjną w dziedzinie literatury, teatru, filmu i muzealnictwa;
- organizuje imprezy, festiwale, konkursy i przeglądy;
- współpracuje z instytucjami, organizacjami i młodzieżą całej Europy;
- przekazuje poprzez działalność Ośrodka Europejskiej Współpracy Młodzieży obraz dzisiejszej i przyszłej Europy, realizuje wspólne programy, korzysta z doświadczeń;
- nawiązuje współpracę i utrzymuje kontakty z Polakami z krajów Europy Wschodniej. Odwiedzają Centrum grupy młodzieży polskiej z Ukrainy, Litwy, Łotwy i Białorusi. W Krakowie poznają lepiej ojczysty język, kulturę, zabytki, uczestniczą w wydarzeniach artystycznych, nawiązują przyjaźnie;
- realizuje program adresowany do aktywnej młodzieży, podejmującej działalność samorządową na terenie szkół, środowiska lokalnego i ogólnopolskiego;
- zapewnia w Młodzieżowej Izbie informacyjnej wszechstronną pomoc w sprawach nauki, pracy, bezrobocia, problemów zdrowotnych, rekreacji, sportu i rozrywki. Prowadzi bezpłatne i anonimowe doradztwo psychologiczne i prawne. Organizuje warsztaty dla młodych bezrobotnych;
- organizuje wakacje i ferie dla swoich uczestników w górach i nad morzem. Prowadzi stałą wymianę i współpracę z instytucjami i placówkami czasu wolnego we Francji, Włoszech, Hiszpanii, Anglii, Niemczech, Czechach, Słowacji i Ukrainie. Agencja Turystyki Młodzieżowej zaprasza wszystkich młodych mieszkańców Krakowa na obozy i wycieczki zagraniczne.

Centrum Młodzieży jest placówką gminy Kraków, pracującą w systemie edukacji narodowej — zatrudnionych jest ponad 200 pracowników, których wspomaga duża grupa animatorów i wolontariuszy, środki na działalność pochodzą z funduszy publicznych, z wielu fundacji i od sponsorów.

Nasz gość — prof. Bardach

W ubiegłym numerze informowaliśmy o nadaniu tytułu *honoris causa* Uniwersytetu Wileńskiego Juliuszowi Bardachowi, absolwentowi Wileńskiej Alma Mater, znanemu polskiemu historykowi, badającemu dzieje Wielkiego Księstwa Litewskiego, historię stosunków polsko-litewskich.

Następnego dnia, czyli 22 października, po uroczystości na Uniwersytecie Wileńskim, odbyło się spotkanie z naukowcem w sali Instytutu Polskiego. Udzielił w nim wzięli historycy, działacze kultury Litwy, politycy na czele z Vytautasem Landsbergisem. Po czym Juliusz Bardach odwiedził galerię i redakcję „Znad Wilni”. Prof. Bardach stale interesuje się naszym piśmie, jest jego Prenumeratorem od pierwszych numerów.

W trakcie rozmowy, przy „małej czarnej” wspominał byłych profesorów, studentów Uniwersytetu Stefana Batorego, różne wydarzenia w Wilnie z okresu przedwojennego. Wspomnienia Profesora dopełniała Aleksandra Niemczykowa z Warszawy, również nasza stała Czytelniczka, córka Stanisława Cata-Mackiewicza, wybitnego polskiego polityka, pisarza, redaktora naczelnego „Słowa Wileńskiego” (ukazywało się w naszym mieście do chwili wybuchu wojny).

Plener na Wigrach

W dniach 12-20 października w Domu Pracy Twórczej na Wigrach, woj. suwalskie (dawny klasztor pokamedulski), odbył się międzynarodowy plener fotograficzno-malarski. Organizatorem imprezy był fotografik Krzysztof Grabowski, którego prace mieliśmy możliwość obejrzeć w Galerii Polskiej we wrześniu br.

Za jej pośrednictwem na Wigry wyruszyło troje plastyków z Wilna — Walentyna Skarzyńska, Ludmiła Bogdanowa i Eugeniusz Konowałow. Uczestnicy mieli wspaniałą okazję podziwiać przyrodę i zabytki tego malowniczego zakątka Ziemi Suwalskiej. Słowa wdzięczności przy tym należą się organizatorowi imprezy, jak też sponsorowi z Warszawy — Leszkowi Tyboniowi.

Szczególne spotkanie miało miejsce w Maćkowej Rudzie, w domostwie państwa Strumiłłów. Twórczość Andrzeja Strumiłły dla wielu jest dobrze znana. Plastyk pochodzi z Wileńszczyzny, darzy wielką sympatią nasze strony.

W IP — wystawa o Gdańsku

W roku bieżącym Gdańsk hucznie obchodzi swoje Tysiąclecie. Wspaniała okazja, żeby się prezentować, reklamować, mówić o przeszłości, dniu dzisiejszym, dokonaniach, planach na przyszłość.

Od 16 do 31 października w Instytucie Polskim (przy ul. Świtrigailo 6/15) można było obejrzeć wystawę fotograficzną „Gdańsk w dawnych szybach i obecny”. Pomysłodawcą imprezy i autorem zdjęć jest Janusz Ciemnoński z Politechniki Gdańskiej. Otwarcia wystawy dokonał dyrektor placówki — Ryszard Badoń.

A.P.

ZNAD WILNI
1997.11.1-15

5

Pokrewieństwa i spory

Janusz Dunin — Łódź

Po ponad dwuletniej przezwyciężeniu znowu odwiedzić Wilno, spojrzeć na dawne kąty. Pierwsze wrażenie, że wiele zmieniło, miasto stało się jakby bardziej europejskie, na ulicach, w sklepach i licznych dziś restauracjach, znikły resztki śladów ustroju, który tu panował. Wiele domów odnowiono. Dawny smutek zaczyna kryć się po podwórkach. Niemiły kontrast wobec odżywiającego Wilna stanowi tylko ciągle zapuszczony podwórkowy dom Mickiewicza przy Zaułku Literackim.

Tym razem wędrowka po mieście stanowi cel uboczny. W związku z moimi badaniami naukowymi w dziedzinie księgoznawstwa, otrzymałem zaproszenie na zorganizowany z wielkim rozmachem jubileusz 450-lecia książki litewskiej. W 1547 r. wydano w Królewcu „Katechizm”, opracowany przez pastora Martina Mocvidiusa, dziś znanego jako Mażydasa. Pod wodzą prof. bibliotekoznawstwa Domasa Kaunasa spotkali się litewscy prominiści z Vytautasem Landsbergiem na czele oraz naukowcy i goście z całej Europy i Ameryki, aby uczcić to wydarzenie. Odbyły się sesje poświęcone dziejom książki na ziemiach litewskich oraz nowym problemom księgoznawstwa. W słynnej sali im. Smuglewicza Uniwersytetu zorganizowano wystawę, a następnie wycieczkę do tzw. Małej Litwy, matczynika książki litewskiej. Na czas zjazdu przygotowano ważne dla tego kraju publikacje, m.in. popularną historię książki litewskiej, piękny katalog, dokumentujący wspomnianą wystawę, a przede wszystkim spory słownik encyklopedyczny „Knygotyra” — odpowiednik polskiej „Encyklopedii wiedzy o książce”, zawierający wiele haseł, które wolno nam określić jako *polonica*.

Dla mnie była to okazja do snucia refleksji o pokrewieństwach i sporach książki litewskiej i polskiej. Nawet próbowałem coś powiedzieć na ten temat moją kulawą angielszczyzną, bowiem mową kiejstutową nie władam, a rozumiane powszechnie polski i rosyjski, nie należą tu do lubianych. (Zresztą to, co rzekłem, zagłuszyła skutecznie aparatura tłumacząca). Sądzę, że dobrą podstawę do rozważań w tej dziedzinie dał referat prof. Krzysztofa Migonia z Wrocławia, dotyczący polityki w świecie książki. Dzieje naszych wydawnictw w środku Europy były i są nasycone i porażone działaniami politycznymi.

Warto starać się pojąć różnice, dzielące dzieje książki polskiej i litewskiej. Znamienne jest, że w naszej tradycji najdawniejszym

drukiem polskim jest łaciński kalendarz z r. 1474 i jego jubileusz 500-lecia czciliśmy. Problem, którego dzieło drukowano jako pierwsze w języku narodowym, wydawał się mniej istotny.

Litwa zdaje się przywiązywać szczególną wagę do spraw języka. Jubileusz drukarstwa na ziemiach litewskich minął już. W latach 20-tych XVI wieku odbijał swe książki w Wilnie Franciszek Skoryna w języku ruskim. Mimo pojawiania się od czasu Mażydasa kolejnych książek litewskojęzycznych, większość piśmiennictwa narodowego powstawała poza tym językiem. Jeszcze w r. 1794, manifest powstania kościuszkowskiego, drukowany w Wilnie u Bazyljanów, dla Litwinów świadczył o tym, że język i ortografia były nie ukształtowane. Wydany w br. reprint „Tado Kosciusko sukilimas (1794)” jest pisany nie tylko adaptowanym do litewszczyzny alfabetem polskim, ale roi się od wtrąconych słów, dla których tłumacze nie znaleźli odpowiedników, jedynie lituanizowali niektóre końcówki.

W ciągu ostatnich 200 lat książka litewska przeszła daleką drogę do dzisiejszego rozwiniętego stanu. Nie znając języka, jako fachowiec mogę stwierdzić, że zarówno druki przygotowane na jubileusz, jak i to, co widziałem w księgarniach, jest dalekie w swej formie od panującej tu przez lata zaściankowości i często prezentuje dobry, światowy poziom. Biorąc pod uwagę niewielką liczbę potencjalnych odbiorców, jest to zadziwiające. Jednak przez cały okres, aż po drugą wojnę światową, nie da się litewskiego piśmiennictwa precyzyjnie oddzielić od polskiego. Może to być obustronnie niemiłe, ale wiele druków litewskojęzycznych w szerokim, estreicherowskim ujęciu, jest *polonikami*, a liczne publikacje w naszym języku są ważne dla dziejów i kultury litewskiej.

Ta „unia” trwa dłużej niż formalne państwo dwu narodów. Nie brak rodzinnych, ostrych sporów oraz przykładów druków polskich, prezentujących litewski narodowy punkt widzenia. Z kolei — niektórzy świadomi Litwini pozostawali polskojęzyczni. Polscy wydawcy i drukarze, jak np. Zawadzcy, byli również zasłużeni dla książki litewskojęzycznej. Dzieła pisane w naszym języku zostały zaakcentowane m.in. na wspomnianej wystawie dziejów książki Litwy.

Wystawa ta ma powędrować do bibliotek zagranicznych, niestety, jak się zdaje, ominię Warszawę i Kraków, a tu wzbudziła by żywsze zainteresowanie. Niestety, również na jubileuszowej

sesji, obok referatów o estońskich, białoruskich i żydowskich drukach Litwy, nie zaplanowano referatu o *polonikach* z terenu Wielkiego Księstwa, a badania nasze w tej dziedzinie, zwłaszcza o drukach do r. 1863 są poważne.

Na tych terenach odrodzona książka polska po r. 1906 nie odegrała już większej roli ogólnonarodowej, jej produkcja była ściśle związana z możliwościami i potrzebami swego terenu, była regionalna, a więc z natury należy również do kręgu szeroko pojętych *lituaników*.

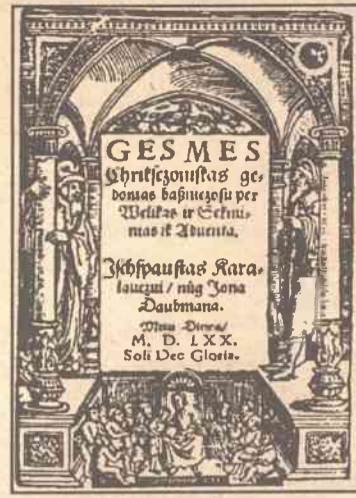
Pisałem już o konieczności prac nad nowszą polską książką na terenie, stanowiącym obecną Litwę. Jej produkcja nie ustawała, a nawet w latach stalinowskich bardzo wzrosła, kiedy to władze radzieckie próbowały odgrodzić kordonem Polaków, mieszkających po obu stronach granicy i stworzyć piśmiennictwo polskojęzyczne, przeznaczone wyłącznie na wewnętrzny użytek. Brak jest i analizy najnowszego piśmiennictwa polskiego Wilna, które odrodziło się jako wyraz potrzeb i możliwości lokalnego środowiska.

Odrodzenie narodowe Litwy nastąpiło w sporze z polszczyzną. Ostatnim świadomym aktem współpracy w historii obu narodów było powstanie 1863 r. Po nim carskie represje dotknęły na tym terenie piśmiennictwo polskie, zahamowano ruch wydawniczy, ale bardziej doświadczono Litwinów, którym zezwalano jedynie na publikacje alfabetem cyrylickim. Naród odrzucił te próby.

Zmiany nadeszły z terenu wspomnianej Małej Litwy, ziem zamieszkałych przez Litwinów, które od dawna znalazły się we władaniu Prus, gdzie nie sięgały ani wpływy polonizacyjne, ani władza carów. Skrawek, zamieszkały przez ludność litewską w pobliżu Królewca i Kłajpedy (Memel), stał się dostarczyć małych ludowych książeczek, które przynosili przez granicę ludzie zwani księgonosząmi. Im to przypisuje się ważny impuls odrodzenia narodowego. Aby zrozumieć sens i znaczenie tych druczków, możemy odwołać się do analogicznych procesów w XIX w. na naszych kresach zachodnich. Skromni księża, nauczyciele, drukarze powołali do życia popularną literaturę na Śląsku, w Wielkopolsce, na Pomorzu i Mazurach, terenach, na których większość miast, inteligencji i ziemianstwa uległa germanizacji. W wielkim uproszczeniu wolno napisać, że na Litwie rolę tych działaczy, pisarzy i wydawców przejęli członkowie rodzącej się inteligencji o plebejskich korzeniach. Antygermanizm naszych ziem zachodnich zastąpił tu ostry antypolonizm.

Istnieje jednak zasadnicza różnica między dziejami piśmiennictwa obu narodów. Podczas gdy działacze kultury popularnej naszych kresów zachodnich mieli oparcie w rozwiniętych ośrodkach polszczyzny przede wszystkim Warszawą, Kraków, Lwów, niewielki naród litewski musiał przejść trudniejszą drogę do dzisiejszego, rozwiniętego rynku książki.

Pomimo pojawiających się jeszcze resentymenów, np. niechęci do podawania choćby obocznie używanych przez postacie historyczne nazwisk w polskiej formie — np. we wspomnianym słowniku księgoznawczym istnieje tylko oboczność *Lelewelis/Lelevelis*. Podobnie dzieje się w pięknej Wileńskiej Galerii Obrazów — Sztuka litewska XVI—XIX, w pałacu Chodkiewiczów na ul. Wielkiej 4, gdzie w napisach nawet na portretach pisarzy polskich figuruje tylko jedna, zapewne



„Katechizm” i śpiewnik Mażydasa

obca im forma nazwiska. (Nawiasem mówiąc warto zachęcić wszystkich polskich turystów do odwiedzenia tej Galerii, w której znajduje się wiele miłych wileńskiemu sercu eksponatów).

Zdaje się jednak, że okres ostrego antypolonizmu w młodszym pokoleniu mija. Odczuwane są inne zagrożenia. Diagnoza postawiona przez poetę Tomasza Venclowę w słynnym „Dialogu o Wilnie”, prowadzonym z Czesławem Miłoszem na łamach „Kultury” już w r. 1979 mówiła, że kultura litewska zdołała na tyle okrzepnąć, że obawy przed polonizacją stają się anachronizmem. Teraz jest raczej czas przypomnienia tego, co nas w dziejach łączyło i że ciągle mamy wspólne interesy. Analogiczne procesy następują w Polsce w stosunku do naszego zachodniego sąsiada.

O tym myślałem i rozmawiałem, wędrując po śladach dawnych działaczy, wydawców i drukarzy po Małej Litwie z bibliotekarzami i bi-

bliotekoznawcami, uczestnikami konferencji, dotykając w Wilnie książek, kreślonych ręką Lelewela, zapalając polską lampkę na Jego grobie na Rossie, czy słuchając nie zawsze docierających do mnie referatów. Wiele chwil spędziłem w murach Uniwersytetu Wileńskiego, który kończyli moi rodzice i kiedyś myśleli, że ja stanę się kolejnym pokoleniem absolwentów. Los pokierował inaczej. Cieszę się też, że dane mi było odwiedzić odrodzoną polonistykę i jej energicznego kierownika prof. Algisa Kaledę. Mogłem też kupić książkę w polskiej księgarni Stanisława Korczyńskiego oraz nabyć witraż wileński w Galerii Państwa Mieczkowskich.

Szczególnie cenię sobie to, że dzięki zaproszeniu z Uniwersytetu Wileńskiego mogłem spotkać również badaczy litewskich, których znałem już wcześniej i tych, których dopiero poznałem. Wierzę, że książki są bardzo ważne, ale najważniejsze są rozmowy twarzą w twarz.



Fot. Kazys Kęstutis Šimas

Po raz kolejny udamy się na cmentarze, zapalimy świece i wpatrując się w ich blask będziemy kontemplować tajemnicę życia i śmierci.

Będziemy wspominać Wszystkich Tych, których świętość została uznana. Wypełnili oni odwieczne powołanie człowieka do doskonałości. Świętość Ich przejawiała się na różne sposoby, była realizowana w zależności od darów natury, charyzmatów, od czasów i okoliczności życia. U jej podstaw leżała jednak zawsze miłość do drugiego człowieka.

Dzień modlitwy za bliskich Zmarłych jest dla wielu czasem pytań zasadniczych. Dlaczego umieramy, dlaczego nasze ciała rozspują się w proch, dlaczego musimy przeżywać ból rozstania z krewnymi, znajomymi?

Boimy się tego, czego nie znamy. Wszelkie próby odpowiedzi na pytanie o istotę śmierci wydają się być niezadawalające. Na zawsze pozostanie ona dla nas tajemnicą. „Nic nie jest trwałe poza zmiennością”, powiada poeta. Godzimy się z tym, że „nie po to się urodzili, byśmy pozostali wieczni”.

W kole czasu, obracającym się każdego dnia, brakuje nam czasami chwili na zastanowienie się, co jest ważne, istotne. Przygniecenie codziennymi obowiązkami, problemami, być może, o czymś zapominamy. Niewątpliwie naszą wadą jest to, że zbyt często zapominamy o ludziach, którzy swym życiem przyczynili się do postępu jakiejś społeczności, wnieśli do niej nowe wartości. Aż nazbyt często dopuszczamy się grzechu niepamięci o ludziach, którzy już od nas odeszli.

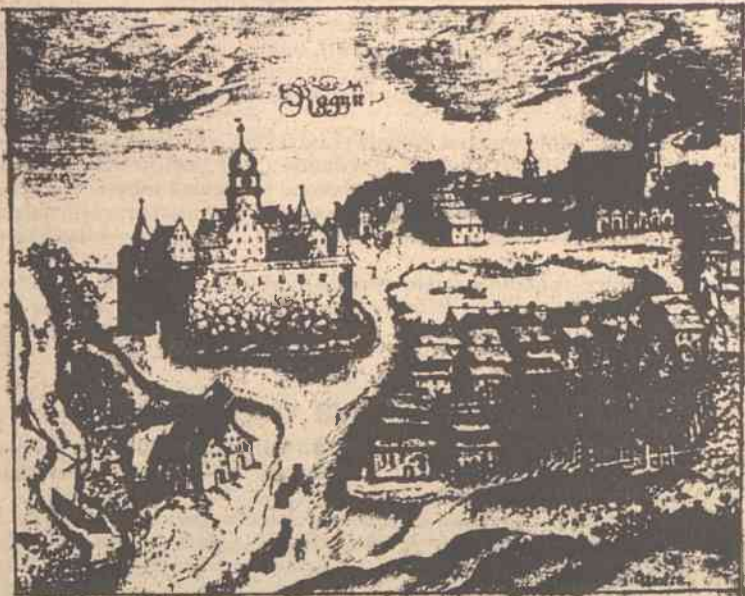
Wiesław Kolarz Listopad

Szeleści listopad
pomiędzy grobami
Umarli szepczą do nas
płomykami świec
Uśmiechają się blade
w ogrodach chryzantem
trzaskiem świeżej jedliny
wybaczenia znak
dają nam za to
że jeszcze żyjemy

My im wmawiamy
że są zawsze z nami
że zawinięte w bibułkę pamięci
słowa i gesty
czułość ich spojrzenia
A jeszcze przecież
pozostają sny

Oni przyjmują to
trochę sceptycznie
Cóż — takie czasy — mówią
stać was tylko na te
raz w roku odwiedziny
i pusty talerz przy wigilii
My szybko
pochylamy głowy
poprawiamy kwiatki
kruszymy grudki ziemi
by sztuczną gorliwością
oszukać wstyd

Nagle
mgła przeciera z kurzu
ich twarze
zwarzony liść
przez mgnienie
przypomina ich wzrok
I nie zauważamy
kiedy stajemy się
jedno



Ragine (Ragnit). Rycina z początku XVII wieku. Z prawa widoczny kościół Mażydasa

Muzyka litewska nad Wisłą

Pomiędzy koncertami litewskich kompozytorów podczas „Warszawskiej Jesieni” miało miejsce jeszcze jedno spotkanie z muzyką litewską. Również Ciurlionisa, wychowanego w szkole orkiestrowej księcia Michała Ogińskiego w Pługianach na Zmudzi i w Warszawskim Instytucie Muzycznym, gdzie studiował od 1894 do 1899 r. pod kierunkiem Zygmunta Noskowskiego, Antoniego Sygietyńskiego i T.Brzezickiego. Jest on dla Litwinów tym, czym Fryderyk Chopin dla Polaków. O ile twórczość Chopina jest na Litwie dość dobrze znana, nie można powiedzieć tego samego o muzyce Ciurlionisa w Polsce. Bardziej kojarzy się on tutaj z malarstwem, z symbolicznymi, mistycznymi obrazami, które powstawały podczas studiów w Warszawskiej Szkole Sztuk Pięknych (1904-1906), a potem w Wilnie, Druskiennikach i Petersburgu. Jego twórczość przeniknięta muzyką, odzwierciedla współistnienie obu muz. Kompozytor Ciurlionisa czerpie z tradycji litewskiej kultury ludowej, z fascynacji Chopinem i Beethovenem, z po-

szukiwań i niepokojów kompozytorów Młodej Polski, z pasji i dramatyzmu francuskich oraz niemieckich neoromantyków.

Tworzyć kulturę narodową, sięgając do korzeni litewskiej kultury ludowej, łączyć ją z wartościami kultury uniwersalnej — to sedno twórczości Ciurlionisa — malarza i kompozytora. Coraz więcej Polaków rozumie, że takie pojmowanie tradycji pozwoliło Ciurlionisowi i innym twórcom litewskiego odrodzenia narodowego podnieść kulturę litewską do rangi niespotykanej wysokości w dotychczasowej historii. Pamiętajmy, że dzieło się to na początku XX wieku, gdy świadomość narodu litewskiego dopiero się budziła i trzeba było takich zapaleńców, gotowych poświęcić się dla Litwy, aby obudzić siły drzemające w narodzie. Jeszcze więcej czasu potrzeba było na zaakceptowanie takiego stanu rzeczy przez Polaków. Najlepszą nagrodą za działania Ciurlionisa na rzecz kultury litewskiej są sukcesy kolejnych generacji litewskich kompozytorów. Wielu z nich mieliśmy okazję słyszeć podczas kilkunastu edycji festiwalu „Warszawska Jesień”.

Koncert muzyki Ciurlionisa 23 września 1997 r. w „Małej Filharmonii” na Zoliborzu zorganizowało Towarzystwo Kulturalno-Naukowe im. M.K.Ciurlionisa, założone wiosną tego roku w Warszawie. Koncert prowadził prof. Krzysztof Droba z Akademii Muzycznej w Krakowie, nazywany ambasadorem współczesnej muzyki litewskiej. Grano utwory Ciurlionisa i dwóch współczesnych kompozytorów litewskich. Dwa mazurki oraz wariacje na temat litewskiej pieśni ludowej „Oi, giria, giria” wykonała znana warszawska pianistka Mirosława Brzezińska. Pani Mirosława od dziesięciu lat związana jest z Teatrem Narodowym i Operą w Warszawie, koncertuje jako solistka i jako kameralistka w Polsce i za granicą. Jej przysługą z Ciurlionisem zaczęła się ponad rok temu. Pierwszy

koncert zagrała w 1966 r. w Wilnie podczas obchodów rocznicy uchwalenia Konstytucji 3 Maja. W październiku zagrała utwory Ciurlionisa na dwóch koncertach w Danii.

Drugim gościem koncertu w „Małej Filharmonii” był jeden z najlepszych w tej chwili kwartetów na świecie — Kwartet Smyczkowy im. M.K.Ciurlionisa z Wilna, grający w składzie: Jonas Tankevičius (I skrzypce), Darius Dikšaitis (II skrzypce), Aloyzas Grižas (wiola) i Saulius Lipčius (wiolonczela). Zagrał on jedyny kwartet Ciurlionisa — „Kwartet smyczkowy c-moll” oraz dwa utwory współczesnych kompozytorów litewskich: „Sześć ludowych pieśni na kwartet smyczkowy urodzonego w 1944 r. Giedriusa Kuprevičiusa oraz „Kwartet smyczkowy pt. Der Tod und das Mädchen” („Śmierć i dziewczyna”) Algirdasa Martinaitisa.

Była to światowa prapremiera tego utworu. Martinaitis należy do średniego pokolenia litewskich kompozytorów (urodził się w 1950 r.), którzy kontynuują dzieło zaczęte na początku wieku przez Ciurlionisa. Dzień później, 24 września, utwór ten został zaprezentowany wileńskiej podczas inauguracji sezonu muzycznego w Filharmonii Wileńskiej.

Nie wszyscy wiedzą, że Kwartet Smyczkowy im. M.K.Ciurlionisa ma w swoim repertuarze około 300 utworów innych słynnych kompozytorów, m.in. J.Brahmsa, B.Bartoka, L. van Beethovena, J.Haydna, W.A.Mozarta, D.Szostakowicza, F.Szuberta oraz kompozytorów litewskich.

Sponsorami koncertu była Gmina Warszawa-Centrum, Ambasada i MSZ Litwy, Litewskie Linie Lotnicze oraz Wydawnictwo AgArt, które wydało pierwszą na polskim rynku muzycznym biografię litewskiego artysty pt. „Mikołaj Konstany Ciurlionis. Preludium warszawskie”. Są w niej przedstawione losy Litwina, jego związki z Warszawą, recepcja jego twórczości w Polsce. Ciurlionis żył w Warszawie ponad 10 lat, zmarł w 1911 r. w podwarszawskim Pustelniku.

O ile większe utwory Ciurlionisa, poematy symfoniczne: „W lesie” (1901), napisany na konkurs inaugu-



Kwartet smyczkowy im. Ciurlionisa koncertuje w warszawskiej „Małej Filharmonii”

rujący działalność Filharmonii Warszawskiej oraz „Morze” (1907), dedykowany Bronisławowi Wolman, jego warszawskiej protektorce, nie były jeszcze prezentowane warszawskiej publiczności, to preludia i mazurki Ciurlionisa słyszeliśmy kilkakrotnie podczas koncertów, organizowanych dotychczas przez Ambasadę RL lub Ogólnopolski Klub Miłośników Litwy. Problemem jest w Polsce brak nut z utworami kompozytora, i to zarówno drobnych utworów fortepianowych, jak i nut obu poematów symfonicznych. Dwadzieścia lat temu Polskie Wydawnictwo Muzyczne wydało „Album per pianoforte” z kilkoma utworami na fortepian, ale — jak widać — jaskółka wiosny nie uczyniła. Towarzystwo chciałoby przekazać nuty profesjonalnej orkiestrze, która jest gotowa wprowadzić do swego repertuaru wszystkie utwory Ciurlionisa. Paradoks polega na tym, że musiałoby zapłacić za nie kilkaset dolarów. Mam nadzieję, że dzięki pomocy sponsorów i tę przeszkodę uda się pokonać.

Marki — to niewielka miejscowość, leżąca na trasie między Warszawą a Wilnem. Osada Pustelnik, w której Ciurlionis spędził ostatni rok życia, znajduje się obecnie w granicach administracyjnych Marek. W ubiegłym roku, dzięki przychylności radnych Marek, nazwano imieniem Ciurlionisa jedną z nowo budowanych ulic. Znajduje się ona niedaleko miejsca, gdzie stoi dom, na którym tablica pamiątkowa przypomina o pobycie litewskiego artysty. Do ośrodka dla dziewcząt specjalnej troski, prowadzonego przez Siostry Franciszkanki Rodziny Marii, prowadzi przepiękna aleja kasztanowa.

Kasztany rosną też obok budynku, w którym zmarł Ciurlionis. Obok — rośnie z trudem nowy, kilkupiętrowy dom, w którym znajdują się pokoje dla młodych podopiecznych, dla sióstr, wyremontowana zostanie także szkoła, w której uczą się dziewczęta. Siostry spieszą się z budową. Zabytkowy stuletni budynek jest systematycznie pożerany przez grzyby.

Co stanie się z „Domem Ciurlionisa” za rok, gdy wszyscy przeniosą się do nowego budynku? Jest to jedynie miejsce w Polsce, odpowiednie do tego, aby urządzić w nim niewielkie muzeum pamięci M.K.Ciurlionisa, przypomnieć jego związki z Warszawą. Ubiegłoroczna wystawa reprodukcji w Muzeum Historycznym w Warszawie dowiodła, że wzrasta zainteresowanie jego życiem i twórczością nie tylko w Polsce. Dlatego warszawskie Towarzystwo im. Ciurlionisa będzie starało się wykorzystać nadarzającą się okazję, aby takie muzeum w Pustelniku powstało. Chcielibyśmy także umożliwić polskim pianistom i organistom udział w trzeciej edycji Międzynarodowego Konkursu Pianistycznego i Organowego im. M.K.Ciurlionisa, który odbędzie się w 1999 r. w Wilnie. To tylko niektóre przykłady działań, które zdeterminują działalność Towarzystwa Kulturalno-Naukowego im. M.K.Ciurlionisa w najbliższych latach.

Jadwiga Siódlecka
Przewodnicząca Towarzystwa
Kulturalno-Naukowego im.
M.K.Ciurlionisa
ul.Kochanowskiego 18/14, 01-864
Warszawa
tel. 669 92 28, tel./fax 633 67 66
Fot. Andrzej Puchała



Pianistka Mirosława Brzezińska

Fotografia

W Galerii Fotografii w Wilnie została otwarta wystawa polskiego mistrza fotografii Tadeusza Rolkego. Urodzony w 1929 roku w Warszawie, studiował historię sztuki na KUL-u i Uniwersytecie Warszawskim. Lata pięćdziesiąte, gdy sięgnął po aparat fotograficzny, nie były najlepszym czasem dla odtwarzania codzienności — fotografia istniała jako dodatek do zakłamanego rzeczywistości. Kiedy zaczął zgłębiać tajniki fotografowania i życia u Adama Kaczkowskiego, jako ofiara stalinizmu trafił do więzienia. Potem miał problemy ze znalezieniem pracy — był fotolaborem, pracował w wytwórni przeźroczy — i przez cały czas fotografował.

W 1958 roku otrzymał dwie drugie nagrody — pierwszej mu nie przyznano, gdyż zabrakło „motywu ideologicznego”: przedstawiał trudne warunki życia Cyganów. Ale zwrócił na siebie uwagę — został przyjęty do Związku Polskich Artystów Fotografików, rozpoczął pracę w tygodniku „Stolica”, która jednakże nie trwała długo — ze względu na otrzymanie zamówienia na zdjęcie od czasopisma francuskiego „Paris Match”. Ta propozycja sprawiła jednak, że zaproszono go do współpracy w miesięczniku „Polska”, który miał wysoki poziom edytorski. Fotografował także modę, robił reportaże dla innych pism.

Po wydarzeniach marcowych 1968 roku wyjechał do Niemiec. W Hamburgu spędził 10 lat. W ramach współpracy z Akcją „Znak Pokuty” udokumentował pobyt niemieckiej młodzieży w miejscach martyrologii wojennej, zrealizował cykl fotograficzny „Fischmarkt”.

Po powrocie do Polski w 1980 roku zaprezentował wystawę „Świat, to teatr”, uczestniczył w wielu ekspozycjach. Ostatnio współpracuje z magazynem „Gazety Wyborczej”.

Na wystawie wileńskiej widzimy fotogramy reportażowe, portrety m.in. Tadeusza Kantora, Jonasza Sterna, Piotra Skrzyneckiego, Zbigniewa Cybulskiego, Beaty Tyszkiewicz, Andrzeja Wajdy, polityków i działaczy z tamtych lat. Na otwarciu prace Tadeusza Rolkego wysoko ocenił Antanas Sutkus. Do zrealizowania przedsięwzięcia doszło przy pomocy Instytutu Polskiego w Wilnie. Fotografik przybył na Litwę w towarzystwie Marka Grygiela, pomysłodawcy i podstawowego organizatora prezentacji wileńskiej, który o tych pracach m.in. napisał:

„Fotografie Tadeusza Rolkego, prezentowane na tej wystawie, są niewielkim fragmentem z jego bogatego dorobku, zamkniętego kłamrą ponad



Nowy Świat w Warszawie (przed 1960)
Fot. Tadeusz Rolke

40-letniej twórczości. Lata sześćdziesiąte, zapisane jego obiektywem stają się zapisem dokumentalnym, ale nie przysypanym patyną czasu. Jest w nich siła bezpośredniej rejestracji różnorodnych przejawów codziennego życia. W banalnych niekiedy scenach zawarty jest duży ładunek ciepła i ciekawości dla zwykłego człowieka. To, być może, dlatego bohaterami tych fotografii stają się dzieci — najbardziej autentyczni bohaterowie tych mini esejów. Klimat poezji, zawarty w czarno-białych fotografiach, pozwala zanurzyć się w tak nieodległą przeszłość i przywołać fragmenty czasu, który oddala się bezpowrotnie. Ten rodzaj fotografowania, kładący nacisk na humanistyczne wartości, ma w historii znakomitych reprezentantów w osobach tak znanych mistrzów kamery, jak Cartier-Bresson, Doisneau, Robert Frank, Harry Callahan.

W Polsce środowisko fotografów, współpracujących z tygodnikiem „Świat” (Władysław Stawny, Jan Kosidowski, Wiesław Prazuch, Konstanty Jarochoński), z miesięcznikiem „Polska” (Marek Holzman, Piotr Barącz, Irena Jarosińska, Eustachy Kosakowski) czy z krakowskim „Przekrojem” (Wojciech Plewiński, Zbigniew Łagocki), na trwałe zapisze się w historii tego gatunku fotografii. Nie zabraknie tam również prac Tadeusza Rolkego, który we właściwy sobie sposób, nieco z dystansu i z poczuciem osobliwego humoru, oddał niezwykle trafnie klimat tamtych lat. Moze dlatego oglądamy tak chętnie te czarno-białe fotografie właśnie dzisiaj, w dobie wirtualnych rzeczywistości i cyfrowych przetworzeń obrazu. Przemawiają one do nas nie tylko poetyckim nastrojem, ale zawierają spore obszary prawdy, stale obecnej w naszej pamięci”.

Lata sześćdziesiąte



II Międzynarodowa konferencja naukowo-techniczna

Uczestnicy konferencji zorganizowanej przez Stowarzyszenie Techników i Inżynierów Polskich na Litwie w dniach 18-21 października, zwracają się do organizacji społecznych, fundacji, ugrupowań politycznych oraz środków masowego przekazu na Litwie i za granicą z następującym apelem:

1. O promowanie polskiego przemysłu i środków produkcji rolnej na rynki krajów nadbałtyckich, poprzez utworzenie na bazie wspólnego litewsko-polskiego przedsiębiorstwa „PolAgris” — Ośrodka Techniki Rolnej, w racjonalnym układzie informacyjno-szkoleniowo-wystawowym.
 2. O zwrócenie szczególnej uwagi na zespół dworkowy w Pikieliszkach, przywróceniu temu obiektowi właściwego, historycznego, a zarazem użytkowego znaczenia. Realizacja podobnego przedsięwzięcia spełniałaby funkcję ogniskującą działalność Polaków nie tylko na Litwie. W tej mierze zależy nam na udzieleniu wszechstronnego wsparcia i pomocy w staraniach o utworzenie interesującego, a zatem dochodowego obiektu turystycznego — w fachowym opracowaniu projektu, jego finansowaniu itp.
 3. O uznanie za nadrzędny kierunek i poparcie działalności wszystkich polskich organizacji społecznych oraz ugrupowań politycznych na Litwie i za granicą w zakresie społeczno-kulturalnego i gospodarczego rozwoju Wileńszczyzny.
- Uczestnicy podjęli uchwały, dotyczące organizowania dwa razy do roku (w maju i październiku) kolejnych konferencji w Pikieliszkach pod Wilnem; redagowania reklamowego czasopisma technicznego — w języku polskim, litewskim i rosyjskim i jego kolportażu w krajach b. Związku Radzieckiego; utworzenia Ośrodka Techniki Polskiej w Pikieliszkach; zagospodarowania zespołu dworkowego (posiadłości Marszałka Józefa Piłsudskiego w Pikieliszkach) w formie samodzielnej placówki kulturalno-oświatowej stowarzyszenia STIP; założenia zrzeszenia produkcyjno-handlowo-usługowego na Wileńszczyźnie, w celu uzgadniania działań, reprezentujących prawa i interesy ludności poprzez struktury oddolne.

Jan Andrzejewski
prezes Stowarzyszenia Techników i Inżynierów Polskich na Litwie

Redakcja nie zwraca tekstów nie zamówionych oraz zastrzega sobie prawo do ich redagowania, zmiany tytułów i skracania.

Poezja Sławomira Worotyńskiego ujawnia jedną z konstytutywnych cech twórczości niemal wszystkich autorów wileńskich — siłę tradycji. W Wilnie nie można zapomnieć o Mickiewiczu, tu bowiem upłynęła jego młodość, ukazały się dwie pierwsze książki, w Zaułku Bernardyńskim przepisywał „Grażynę”, z przyjaciółmi przemierzał ulice i uliczki miasta, tu przyjeżdżał ze swoistego kowieńskiego wygnania. Wreszcie doświadczenia z celi klasztoru Bazylianów, a zwłaszcza przemiana Gustawa w Konrada, zaciążyły nie tylko na polskiej literaturze, ale i życiu narodowym. Mickiewiczowskich miejsc było znacznie więcej na całej Wileńszczyźnie i Ziemi Nowogrodzkiej. Wiele z nich utrwalił w swoich wierszach Sławomir Worotyński, jak melodyjne Bieniakonie:

*Bieniakonie. Bnieniakonie.
Pada deszcz na moje dłonie.
Nad barokiem i epoką,
w której wszystko jest na opak.
Nad płynących dni plejadą.
Nad tonącym w smutku sadem,
gdzie miłości ogień płonie,
pada liść na moje dłonie.
Nad milczeniem i Marylą.
Nad jesienią i mogiłą.
Nad rozpaczą zakochanych.
Nad podróżą mgły porannej,
którą Lety nurt pochłonie.
Bieniakonie. Bieniakonie.
(...)*

Nawet Alicja Rybałko, najznakomitsza poetka współczesnego Wilna, talentem swoim przekraczająca tak nacechowane miejsce, jak jej rodzinne miasto, debiutowała zbiorkiem zatytułowanym „Wilno, ojczyzno moja...”, gdzie zamieściła między innymi wiersz „Poetyckie popołudnie przed pomnikiem Adama Mickiewicza”.

*On w dal spogląda. Myśmy tacy mali.
Nasze usta są całkiem malutkie.
Wilno patrzy na nas z tej dali
i coś mówi bramami na kłódkę.*

*Ręka w ręce i słowo przy słowie.
Niech rozdzieli nas jeno trumna.
Coś dziwnego chodzi po głowie
Wilno patrzy. Pęknięta kolumna.*

Prawda, że w przypadku tej autorki podobne wiersze noszą zawsze indywidualne rysy, opalizują wieloznacznością, ujawniają świadomą grę z tradycją, ale potwierdzają przecież, że nie można pominąć głębokich wileńskich korzeni, tyleż tkwiących w żywej miejscowej glebie, co oplatających każdego, kto z tej ziemi wyrosta.

Prawdziwy talent Alicji Rybałko ujawnia jednak jej liryka osobista. Jest to bodaj jedyna autorka, która swoją pozycję w poezji współczesnej zdobyła zupełnie niezależnie od magicznego słowa „Wilno”. Te wiersze mogłyby powstać równie dobrze w Krakowie czy Warszawie, Londynie czy Paryżu, Nowym Jorku czy dalekiej Australii. Poetka prawdziwie po mistrzowsku panuje nad słowem, jakby zasoby mowy polskiej kryły się za przezroczystą szybą, potrafi wydobyc taką krystaliczność, że nie mamy wątpliwości, iż jest to jedyna możliwość takiego, a nie innego zestawienia słów. Z iście kobiecą intuicją porusza się w labiryncie wiersza polskiego, swobod-



Grupa poetów wileńskich i ich sympatyków przed domem poety ludowego z Bieniakon — Miachala Wołosewicz, 1979. Pierwszy od lewej — Sławomir Worotyński, dalej — Wojciech Piotrowicz, Aleksander Śnieżko, Aleksy Aniszczuk, Romuald Mieczkowski, Michał Wołosewicz, Henryk Mażul (dwaj ostatni — w drugim rzędzie). Z tej wyprawy powstał wiersz „Bieniakonie”

Fot. Bronisława Kondratowicz

Współczesna poezja polska na Litwie (2)

ZŁOCONE WILNO

Waldemar Smaszcz

nie posługując się zarówno miarą klasyczną, jak i formą wiersza wolnego. Posiada też subtelny zmysł humoru, nie stroni od ironii, a nawet sarkazmu, nigdy jednak nie przekraczając pewnych granic, wyznaczanych przez iście wileński serdeczny stosunek do świata.

Jej wrażliwość i maestria językowa nadają niepowtarzalne rysy lirykom miłosnym, stanowiącym zwykle surowy sprawdzian możliwości autora:

*Wczoraj znowu widziałam na niebie
haft tak drobny jakby zasiał makciem:
wiosna szyła o wodzie i chlebie
ścieg za ściegiem
i ptaka za ptakiem.*

*Wiersz narastał w gardle jak kula —
może potem ty będą taskawsze?...
W kwietniu częściej twarz w niebo wtulałam —
może gdzieś twoje oczy wypatrze...*

Pisząc o twórczości polskich poetów z Wilna nie można zapominać, że nierzadko ich twórczość powstaje na marginesie niezwykle czasochłonnej działalności dziennikarskiej czy kulturalnej, równie ważnej dla tego środowiska, jak najlepsze wiersze. Polska inteligencja w mieście nad Wilnią nie jest liczna i ta wielość ról jest wręcz nieunikniona. Na pewno z punktu widzenia rozwoju poetyckiego lepiej by było, aby Henryk Mażul czy Romuald Mieczkowski bardziej skupili się na własnej twórczości. Ale kiedy sięgam po kolejny numer „Znad Wilii” czy innego pisma, przekonuję się, że bez polskiej prasy polskie życie w Wilnie wiele by straciło.

Tym bardziej cieszą mnie takie piękne liryki Henryka Mażula, jak ten choćby:

*A jednak czasem Coś tracimy
W ciszy wieczornej, w pustce zmroku,
W złocie jesieni, w bieli zimy,
W bezładzie myśli, w słów potoku.*

*W zieleni łąk, gdy w niej brodzimy,
W życzeniach ptakom przed odlotem...
Tracimy czasem Coś, tracimy,
By nie odnaleźć nigdy potem.*

Warto też podkreślić, że właśnie Henrykowi Mażulowi zawdzięczamy pośmiertny obszerny zbiór wierszy Sławomira Worotyńskiego „Kontrasty i analogie”, opatrzony serdecznym wstępem, utrwalającym pamięć o przyjaciołach.

Przed laty miałem przyjemność przygotować do publikacji jeden ze zbiorów Romualda Mieczkowskiego „Wirtuozeria grubo po północy”. To właśnie temu autorowi i tamtej pracy zawdzięczam bliższy kontakt z poezją polskiego Wilna. Z pięknego liryku „O świcie” zacerpnałem frazę odnoszącą się nie tylko do poezji Romualda Mieczkowskiego. Wiele wierszy zapamiętałem już po pierwszej lekturze, niektóre pozostały na zawsze w mojej pamięci, jak ten, zatytułowany „Anno '72”:

*Chciałbym przenieść
Wilno do serca
jak Bonaparte*

*kościół św. Anny
do Francji
na dłoni —
zapomnieć się w modlitwie
do strzelistych legend
i prosić dzwony
by wycisnęły
ty przebaczenia słodkie
bo daleko mi
do tych wieżyczek
(...)*



Alicja Rybałko, po spotkaniu autorskim w Rybniku na Śląsku, 1988
Fot. Romuald Mieczkowski

Zofia Zdanowicz

Dzień Zaduszny

*Nieme znaki przeznaczenia
Spotykane na każdym kroku
W każdej minucie czasu,
Na każdej piędzi świata,
Ciągłe przemawiające
Ostatnim jękiem,
Którego już nie dosłyszała ziemia,
Niemym bólem w rozwartych ustach,
Zastygłych w bezgłośnym krzyku.
Błyszczą wymownie w szklanych oczach
Odbijających chybotliwy blask gromnicy.
W ostatnich łzach
Spływających po policzkach,
W stygnącej ręce połączonej ze świecą
Pożegnaniem uściskiem ze światem.
Echo odchodzącego życia.
Wciąż powtarzane
Czeka każdego
Memento mori!*

Sercem malowane

Zofia Zdanowicz urodziła się w Wilnie. Uczęszczała tu do Liceum im. Elizy Orzeszkowej. Wybuch wojny zniweczył jej plany, marzenia o studiach medycznych. Od pierwszych dni okupacji brała udział w podziemnej walce. Zdekonspirowana i ranna, uratowana przez Litwinę, ukrywała się przez jakiś czas. Następnie pod zmienionym małżeńskim nazwiskiem nadal pomagała walczącym w lasach Polakom. Z olbrzymim bólem opuszczała swoje ukochane Wilno. Dzisiaj w wierszach wspomina miasto swego dzieciństwa. Jego historia, zapisana i zredagowana z benedyktyńską cierpliwością, zajmuje wiele miejsca w twórczości Zofii Zdanowicz. W sumie otrzymujemy ciepłą opowieść o Wilnie sprzed kilkudziesięciu laty. Autorka częstokroć zwraca się też w kierunku ważnych spraw w dziejach Wielkiego Księstwa Litewskiego, utrwalając je w strofach poetyckich.

Zadebiutowała niedawno — w 1996 r. tomikiem poezji pt. „Kartki z pamiętnika”. Rok później ukazał się zbiór wierszy z różnych okresów pt. „Sercem malowane”. Obok utworów o tematyce wileńskiej, znalazła się tu poezja refleksyjna i religijna.

Od 1946 r. Zofia Zdanowicz mieszka w Gdańsku. Przez długie lata nauczała w II Liceum Ogólnokształcącym dla Pracujących. Interesując się Wilnem i jego przeszłością, autorka stara się brać czynny udział w Towarzystwie Przyjaciół Grodna i Wilna.

T.D



Kościół w Bieniakoniach
Fot. Romuald Mieczkowski